

Paul Johnston

Ostatnia Czerwona Śmierć

(The Last Red Death)

Przełożył Jacek Cuda

Pracownikom Polikliniki Athinon z bezgraniczną wdzięcznością i szacunkiem, a zwłaszcza Yannisowi Viakoumelosowi, Harisowi Katsifotisowi i Miltosowi Seferlisowi, prawdziwym następcom Hipokratesa.

Od autora

- 1) Iraklis, z akcentem na ostatnią sylabę to grecka forma imienia Herakles (łac. Herkules).
- 2) Greckie nazwiska i imiona kończące się na – os, – as i – is tracą końcowe „s” w wołaczu: „Spyros, Kostas i Dimitris śpiewają hymn”, ale „Spyro, Kosta i Dimitri, zaśpiewajcie hymn”.
- 3) Żeńskie formy nazwiska przybierają inne końcówki: Nikitas Palaiologos, ale Veta Palaiologou. i liman”

– Vernardakis, idioto, a nie Nondas.

Poeta uśmiechnął się, słysząc tę rodzinną sprzeczkę i nagle pobladł.

– Co ci jest, Kosta? – zapytała z niepokojem Dorothy. – Daj wody, Anno.

Mavros był szybszy i nalał do szklanki wody z karafki. Laskaris pił łapczywie, ściskając krawędź stołu tak mocno, że na dłoni wystąpiły mu żyły. Po chwili zaczął dochodzić do siebie.

– Proszę mi wybaczyć. Czasami... czasami mam bóle.

– Był pan z tym u lekarza? – zapytała Anna. Znam kilku bardzo dobrych.

– Ja też, moja droga – powiedział poeta, uśmiechając się słabo. – Ja też.

Kostas Laskaris leżał na łóżku w swoim pokoju hotelowym. Jeszcze kilka minut wcześniej spoglądał na żółte ściany dawnego pałacu królewskiego, w którym obecnie mieścił się grecki parlament, i obserwował żołnierzy w spódniczkach i butach z pomponami podczas zmiany warty przed grobem nieznanego żołnierza. Ale ostry jak nóż ból brzucha odezwał się znowu i poeta musiał się położyć. Od kilku miesięcy bóle nękały go coraz częściej i w końcu skonsultował się ze specjalistami. Wyniki badań nie zaskoczyły go ani nie przerażyły. Po wizycie w szpitalu poszedł na obiad do wdowy po Spyrosie Mavrosie i choć nie miał zamiaru wyjawiać swojej choroby, przekłety rak dał o sobie znać. Na szczęście udało mu się przynajmniej zapanować nad sobą i wyjść z godnością.

Ale nie powinien był tam w ogóle chodzić, tak jak nie powinien patrzeć na grób nieznanego żołnierza... Ilu znał bojowników, których nazwiska zostały zapomniane? Stu? Pięciuset? Wspomnienia o dawnych towarzyszach broni nawiedzały go coraz częściej. Czy dlatego zadzwonił po tylu latach do wdowy po Spyrosie? Jeśli sądził, że spotkanie z rodziną starego przyjaciela poprawi mu nastrój, to się mylił.

Zacisnął dłonie przy kolejnym ataku bólu i poczuł, że zanurza się w inny wymiar, że schodzi do podziemnej krainy, gdzie cienie uciekają z krzykiem przed potworem w lwiej skórze wymachującym maczugą z oliwnego drzewa. Nagle rozpoznał tę twarz. Znał ją od dzieciństwa.

To był Iraklis.

sobie gardło. Kiedy babcia znalazła ją, leżała w kałuży krwi.

Mavros odszedł wolnym krokiem. Pytał o śmierć Laury Helmer nie tylko na użytek śledztwa. Chciał zobaczyć, jak jej córka zareaguje na to pytanie. Grace nie okazała żadnych emocji. Nie był pewien, czy chce pracować dla kogoś, kto ma duszę zimniejszą niż wieczne śniegi.

– Co? Przepraszam, zamyśliłem się.

– Tego się właśnie obawiałem. Mam nadzieję, że podzielisz się ze mną rezultatami swoich przemyśleń?

– Jasne. Dzięki za informacje – powiedział Mavros.

– Mam nadzieję, że nie zrobiłem błędu – upewniał się Bitsos.

– Czy dałeś mój numer swoim krewnym?

– Oczywiście, że tak. To znaczy dam. Miłych snów – zanim reporter zdążył zaprotestować, Mavros przerwał połączenie.

Miłych snów. Miał przeczucie, że jemu takie sny nie są pisane.

– Mówię o Jazonie Kolettisie – powiedział Mavros, podchodząc do niego. – Mówię o terrorystycznej grupie Iraklis. Jazon Kolettis był jej członkiem, prawda?

Randos otworzył usta, żeby zaprzeczyć, ale nie wydał żadnego dźwięku.

– On zabił mojego ojca – powiedziała Grace zdecydowanym tonem. – Muszę go odnaleźć.

– Pan go znał, prawda? Znał go pan w latach sześćdziesiątych – zapytał Mavros.

Randos popatrzył na nich nieobecny wzrokiem. I nagle wpadł w niepohamowany szloch.

KOSTAS LASKARIS podniósł głowę znad kartek rękopisu rozrzuconych na stole. Spojrzał na zegarek i zdziwił się, że jest już późne popołudnie. Cały czas pisał swój poemat o Heraklesie, a tak naprawdę o *Kapetanie* Iraklisie. On sam też w nim występował – jako lolaos, wierny druh herosa, który według mitów pomagał mu w walce z Hydrą i w innych pracach.

Z trudem wstał od stołu i popatrzył na rozrzucone kartki papieru. Niełatwo będzie je poukładać w należytej kolejności. Znajomi często namawiali go, by posługiwał się komputerem, ale on nie chciał. Nie miał też telefonu ani telewizora. Radia słuchał z rzadka, unikając przy tym wszelkich wiadomości. Raz w tygodniu czytał komunistyczną gazetę „Rizospastis” i to mu wystarczało. Nowoczesny świat z technicznymi nowinkami i jałową kulturą wydawał mu się odrażający.

Laskaris założył płaszcz i otworzył ciężkie drzwi. Słońce wisiało nisko nad zachodnim półwyspem, a oświetlone jego promieniami morze przypominało purpurową tkaninę przetykaną białymi nitkami fal gnanych przez wiatr. Poeta wziął kostur, który wystrugał sobie z kawałka drewna przyniesionego przez morze, i wolno podążył dróżką wiodącą do Tigani. Przed nim rozciągał się cypel, którego szczyt broniły dostępu ostatnim promieniom słońca. Po zaledwie paru minutach musiał się zatrzymać, ponieważ ból żołądka stawał się coraz bardziej dokuczliwy i oddech wiązał mu w gardle.

– Wystarczy, staruszkule – wymamrotał. – Dalej nie dasz rady. Ale nie mógł oprzeć się dręczącym wspomnieniom sprzed niemal trzydziestu lat, kiedy tą właśnie drogą poszło dwóch młodych ludzi. Jednym z nich był niebieskooki syn Spyrosa Mavrosa, Andonis, który niedługo potem zniknął.

Andonis Mavros przyjechał do poety w środku deszczowej, listopadowej nocy w 1972 roku. Tak jak było umówione, zapukał do drzwi dwa, a potem trzy i jeszcze dwa razy. Laskaris szybko zszedł z pokoju na poddaszu.

– Wejź, chłopcze – powiedział poeta i dał jednocześnie ręką znak, by przybysz nic nie mówił. Hasło było niepotrzebne. Widział tego młodego człowieka w Atenach, mimo że poróżnił się niegdyś z jego ojcem. – Czy widział cię ktoś z wioski?

Andonis potrząsnął głową.

– Nie towarzyszu Kosta. Byłem ostrożny.

– To dobrze. – Poeta wziął od młodego człowieka nasiąknięty wełniany płaszcz i położył go na krześle przy kominku. – Jest tu sporo nacjonalistów. To typowe dla Mani.

– Nie lubią ludzi lewicy? – Andonis Mavros przyjął od gospodarza szklaneczkę brandy.

– Nie za bardzo – odparł Laskaris. – Czasami próbują wybić mi okna. Ale te stare wieże budowano tak, by odpierać znacznie gorsze ataki.

– Widzę – powiedział Andonis, przyglądając się ścianom z surowo ciosanego kamienia i niewielkim okienkom. – Nigdy jeszcze nie byłem w tych stronach. – Usiadł przy kominku i zaczął zdejmować kalosze. – Czy tutaj wciąż praktykuje się tu wendetę?

Poeta podał mu talerz, na którym leżała piętka chleba, kilka oliwek i plaster *siglino*, wędzonki wieprzowej.

– Co bardziej zapalczywi, owszem. Wendeta przetrwała jednak raczej jako groźba,

niewidzialna struktura podtrzymująca ich świat niż faktyczna przemoc. – Uśmiechnął się ze smutkiem. Chyba że napadniesz na ich żony lub córki.

– To nie w moim stylu – powiedział Andonis, dając do zrozumienia, że mimo młodego wieku cieszy się względami kobiet.

– Co słychać u twojej matki? – zapytał Laskaris. – A jak rodzeństwo? Wszystko w porządku? Andonis westchnął.

– Dobrze na tyle, na ile może być dobrze w tych czasach. Anna ma piętnaście lat i jest... trochę nieposłuszna. A Alex, mały Alex ma dziesięć lat. Chyba nie bardzo wie, co się dzieje wokół niego. Matka stara się trzymać go w kokonie. Pamięta, ile ojciec zapłacił za swoje przekonania.

– To chyba martwi się też o ciebie – zauważył Laskaris. – Nie musisz się poświęcać tak jak Spyros. On zrobił dość za was wszystkich.

Andonis Mavros uśmiechnął się smutno.

– Bez udziału młodych, społeczeństwo nigdy się nie zmieni. Może to spotkanie z Jazonem Kolettisem, które zorganizowaliście, towarzyszu Kosta, pozwoli nam się zjednoczyć.

Poeta pomyślał o tym, co stało się z idealistami z jego pokolenia. Co stało się z Iraklisem i Stamatina, z naiwnym Dinosem. Ich czyny przeminęły bez chwały. Nie ulżyli cierpieniom ludzkości. Wszystko było zanurzone we mgłę złudzeń, ale nie mógł tego powiedzieć swojemu gościowi. Obowiązkiem tego młodego człowieka była walka i opór, tak samo jak było w przypadku bojowników ruchu oporu podczas okupacji i głodujących niedobitków armii demokratycznej w czasie wojny domowej. Życie jest nierówną walką, a walka kończy się niechybnie śmiercią.

Grace ujęła Randosa za rękę.

– Proszę się uspokoić – powiedziała łagodnie. – Niech pan spróbuje powiedzieć nam coś o Jazonie Kolettisie. – Usiedli na kanapie, a Grace otarła łzy z jego twarzy.

– Wiem, że to jest trudne – powiedział Mavros. – A nawet niebezpieczne, ale tylko wówczas, jeśli ktoś dowie się o naszej rozmowie.

Kompozytor wziął głęboki oddech.

– Nie zdajecie sobie sprawy, o co pytacie – powiedział, spuszczać oczy. – O pewnych rzeczach nie wolno mówić. One, tak jak starożytne misteria, muszą pozostać tajemnicą.

– Nie – zaprotestowała Grace. – To nie jest żadna świętość, którą poznać mogą tylko wtajemniczeni. – Spojrzała Randosowi w oczy. – Miałam pięć lat, kiedy mój ojciec został zamordowany. Widziałam, jak nóż tnie jego gardło, widziałam jak jego krew tryska na chodnik.

– Widziałas to... – kompozytor zawiesił głos.

– Tak, patrzyłam przez okno mojego pokoju. Morderca też mnie widział. A teraz pragnę tylko jednego, ale pragnę tego bardzo. Chcę, żeby ten człowiek spojrział mi w oczy i wyjaśnił, dlaczego to zrobił, dlaczego zniszczył moją rodzinę.

Mavros był zdumiony. Grace nie powiedziała mu, że była świadkiem śmierci swojego ojca. Można to było próbować jakoś wytłumaczyć, ale po raz kolejny okazało się, że ona umie się maskować. Zastanawiał się, o czym jeszcze mu nie powiedziała.

Kompozytor otarł twarz wielką dłonią.

– Jazon Kolettis to był... nikt.

– Co to znaczy? – zapytała.

– To znaczy, że był człowiekiem o wielu nazwiskach, czymś w rodzaju... Jak się nazywa po angielsku takie zwierzę, które zmienia kolor skóry, rodzaj *savra*?

– Rodzaj jaszczurki – powiedział Mavros. – Kameleon?

– Tak, kameleon. – Kompozytor wymówił to słowo po grecku, z akcentem na drugie „e”. – On zmieniał swój wygląd i pojawiał się między nami i między wrogami jak duch.

– Tak, ale kim był? – upierała się Grace. – Jakimś agentem? Kto wydawał mu polecenia?

Randos spojrzął na kotkę i jej gromadkę piszczących kociąt.

– Agentem? Niech będzie, jeśli odpowiada wam to słowo. Zabijał ludzi. Słyszałem, że był wyszkolony przez Sowieców. Towarzysze w Grecji wykorzystywali go do niebezpiecznych operacji. Ale nie mieli nad nim żadnej władzy. Nie wiem, czy ktokolwiek miał. Sam założył Iraklis i wziął do niego kilku ludzi z partii. Krążyły pogłoski, że zaangażowany był w to ktoś spoza partii, ale nigdy nie dowiedziałem się, kto to jest – Randos westchnął ciężko, jakby to wyznanie pozbawiło go wszelkiej energii.

– I nigdy nie znał pan prawdziwego nazwiska Kolettisa? – zapytał Mavros.

Kompozytor pokręcił głową.

– Nikt nie znał. Nawet jego ludzie. Mieszkał w różnych miejscach, podobno także w Neapolis. Ale większość tamtejszych towarzyszy nie znała go.

– A jak wyglądał? – dopytywała się Grace.

– Nie widywałem go zbyt często. Za każdym razem wyglądał, inaczej. Mówiłem, „kameleon”.

Mavros przysunął się do niego.

– Jak możemy go znaleźć? Randos zadrzał.

– Chyba zwariowaliście. Lepiej, żebyście go nie znaleźli. Ale nie wiem. Przez wiele lat nie działał. Miałem nadzieję, że nie żyje. Ale teraz, po zabójstwie Vernardakisa, po prostu nie wiem.

– Znaleźli przy nim kawałeczek drewna oliwnego, takiego, jakie zostawiał przy swoich ofiarach Iraklis. – powiedział Mavros. – A wczoraj wieczorem doszło do kolejnego tajemniczego zabójstwa.

– Popieprzone łobuzy – jęknął Randos. – Wszyscy byli popieprzonymi łobuzami, ale on był najgorszy ze wszystkich.

– Jeśli wszyscy byli popieprzeni, dlaczego napisał pan piosenkę o Jazonie, to znaczy o Jazonie i o Argonautach? – zapytała Grace.

– To było wcześniej, kiedy Jazon oznaczał nadzieję. Ale to Laskaris napisał słowa, nie ja. Jego zapytajcie o tego kameleona.

– Zapytamy – powiedział Mavros. – Ale na razie chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej od pana. Może wie pan coś o jego kolegach z grupy Iraklis?

– Dwóch nie żyje – powiedział bezbarwnym głosem. – Mieli pseudonimy Markos i Thyella. Uważaliśmy, że to on ich zabił.

Mavros spojrzął na niego zdziwiony.

– Zabił swoich towarzyszy?

– Tak myśleliśmy. Od jednego z naszych ludzi dowiedzieliśmy się, że zostali namierzeni jakieś dziesięć lat temu przez grupę antyterrorystyczną. To miał być podstęp.

– Podstęp – poprawił go Mavros.

– Tak, podstęp. Wykorzystać członków grupy przeciw ich przywódcy. Kiedy obaj zginęli pod kołami samochodów, uznaliśmy, że to jego robota. Ale może tamci nie chcieli pójść na współpracę i te sukinsyny z tajnych służb załatwiły ich, nie wiem.

– Powiedział pan, że dwóch nie żyje. A pozostali? – zapytała Grace.

– O nie. Nie powiem. Nie mogę – odparł Randos.

– Może pan – powiedział stanowczo Mavros. – W przeciwnym razie pana towarzysze dowiedzą się o tej rozmowie.

Po długim milczeniu Randos kiwnął głową.

– Zobaczmy – rzucił Mavros, oglądając się za siebie. Słońce już zachodziło, ale latarnie jeszcze się nie paliły. W zapadającym zmierzchu dostrzegł granatowego Citroëna jadącego za nimi w odległości pięćdziesięciu metrów. – Nie odwracaj się.

Chyba mamy znowu towarzystwo. – Pochylił się do kierowcy i powiedział coś szybko po grecku, po czym obaj się roześmiali.

– Zadałam ci pytanie – odezwała się Grace. – Co się do diabła dzieje?

Mavros uśmiechnął się.

– Powiedziałem mu, że śledzi nas twój mąż. – Położył jej rękę na udzie. – Kochanie.

Grace uniosła w zdziwieniu brwi, ale nie odsunęła jego ręki. Taksówka wyprzedziła autobus i niespodziewanie skręciła w lewo w jedną z bocznych uliczek. Tu także ruch był spory, ale kierowca sprawnie wyminął zaparkowane samochody i ciężarówki dostawcze blokujące przejazd.

– Świetnie – powiedział Mavros do taksówkarza. – Dobra robota. A teraz jedźmy cały czas bocznymi uliczkami do dworca na Kifissou. Spojrzał na Grace. – Spróbujemy się dostać na wyspę Pelops.

– Jak miło! – powiedziała zirytowana. – Dziękuję, że mnie uprzedziłeś. Mam dużo ubrań na zmianę.

– Tam są sklepy – powiedział Mavros. – Chyba.

Grace patrzyła przez okno na mijane sklepy i restauracje.

– To niebrzydka dzielnica. Ma więcej charakteru niż okolice mojego hotelu.

– Tutaj spędziłem dzieciństwo – powiedział Mavros. – Nasz tajemniczy człowiek też mieszkał tu jakiś czas.

– A więc to jest Neapoli? Są tu bardzo ładne stare domy.

– Dawno temu budowali je adwokaci i kupcy. Rodzina mojego ojca też taki miała. – Przypomniał sobie, jak w letnie wieczory grał w piłkę na wąskich uliczkach.

– Czym zajmował się twój ojciec? – zapytała Grace i chwyciła się fotela, kiedy kierowca zaczął nagle hamować. – Jezu – zobaczyła, jak chudy czarny kot przemyka przed samochodem.

– Był adwokatem. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych trzymali go w różnych więzieniach i obozach koncentracyjnych. A potem musiał ukrywać swoją działalność, bo partia była zdelegalizowana.

– Musiałeś mieć burzliwe dzieciństwo. Mój ojciec pracował dla drugiej strony.

– To już stare dzieje.

Wyczuła sceptycyzm w jego głosie.

– Tak, ale zdaje się, że w tym kraju stare dzieje są ciągle aktualne.

– Chyba wszędzie tak jest.

– Jeśli chcesz zrezygnować z tej sprawy, zrozumieć to. – Taksówka przejeżdżała obok Muzeum Narodowego. – Czy zgubiliśmy ich?

– Na to wygląda – powiedział Mavros i zorientował się, że wciąż trzyma dłoń na jej udzie. Cofnął rękę i dodał – Ja nie rezygnuję tak łatwo.

Grace udała, że nie słyszy tego żartu. Taksówkarz zatrzymał się w bocznej uliczce przy Leoforos Kifissou.

– Powodzenia. Mam nadzieję, że ten palant was nie znajdzie. Mavros dał mu spory napiwek i poprosił, żeby zapomniał o tym kursie. Był pewien, że tak się stanie. Jego gotowość do pomocy wskazywała, że może sam miewa podobne problemy. W hali dworca autobusowego unosił się silny zapach spalin. Mavros poszedł kupić bilety i przykazał Grace, żeby się nigdzie nie ruszała.

– Mamy bilety na autobus do Patras – powiedział po powrocie. Grace wstała i rozprostowała ścierpnięte nogi.

jeszcze nie był dla niego tak gorzki.

spotkanie z Andonidem Mavrosem, nie mógł go zdradzić. Nie mógł...

Nagle rozległo się stukanie do drzwi i zanim zdolał wstać, klamka się poruszyła i ktoś wszedł do środka. Zapomniał zamknąć drzwi.

– Kyrie Kosta? – jego kierowca Sawas wyglądał na ciężko przerażonego. – Właśnie słuchałem radia. Kompozytor Randos... Randos nie żyje. Znalezione go martwego pod jego domem. Podobno... wypadł z okna.

Laskaris poczuł zamęt w głowie i dziwny smak w gardle. Dimitris Randos nie żyje? Wypadek? Jego stary towarzysz nigdy nie popełniłby samobójstwa, to było niemożliwe. On kochał życie. W takim razie, kto go zabił? Kiedyś władze polowały na niego, ale to było w latach dyktatury.

I nagle do głowy przyszła mu straszna myśl. Iraklis? Randos wysłał Mavrosa i tę kobietę do Mani. Czy ten zabójca to odkrył i uznał za zdradę? Jeśli tak, co czeka jego?

Kostas poczuł, że nad resztką jego życia zawisł złowieszczy cień i poczuł coś w rodzaju ulgi.

kierunkowskasz.

– To dziwna para ci Palaiologosowie – powiedziała Dorothy.

– Mamo, proszę cię, nie zaczynaj znowu – jęknęła Anna. Nondas i Nikitas przyjaźnią się, a Veta... Veta, cóż, to ważna figura w tym kraju i lubi, żeby o tym pamiętano, ale poza tym jest w porządku.

– Ale konserwatystka – odezwała się surowym tonem Dorothy. – Co powiedziałyby na to twój ojciec?

– Wiesz dobrze, że nie warto wracać do przeszłości. A poza tym mają tam być twoi przyjaciele Dearfieldowie.

– Nie mogę powiedzieć, że to moi przyjaciele. Oni też są dziwni. Jestem w połowie lektury jego wspomnień i... muszę powiedzieć, że są bardzo szczere i uczciwe. Ale brutalne. Zastanawiam się, co to za człowiek.

Anna zachnęła się.

– Na miłość boską, czy jest ktoś, kogo akceptujesz?

– Moje dzieci – powiedziała po namyśle Dorothy. – Aleksa, ciebie. Czasami.

Anna spojrzała na matkę i nagle zrobiło jej się przykro.

– Przepraszam – powiedziała – wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

– Czy miałaś jakąś wiadomość od Aleksa? – zapytała Dorothy, spoglądając przez okno na zamgloną równinę.

Anna potrząsnęła głową.

– A co się z nim dzieje?

Dorothy nie odpowiedziała. Zaczęła się zastanawiać, czy on już pojechał do Laskarisa. Stary poeta był umierający. Chciałaby go jeszcze raz zobaczyć i zapytać o swojego starszego syna. Na miesiąc przed zniknięciem Andonis mówił, że ma spotkać się z Laskarisem i prosił, żeby nikomu o tym nie wspominać. Nie powiedziała o tym nawet Aleksowi. Ale jeśli Alex pojawi się u Palaiologosów, złamie tę obietnicę i porozmawia z nim. Może choćby z tego powodu warto było spędzić święta poza domem.

Waszyngton miał obsesję na punkcie akcentowania znaczenia własnej osoby, mimo że Ateny dawno straciły już swoją rangę ważnego centrum operacyjnego. A na widok Lance'a Milroya, którego w czasie tej operacji należało nazywać Finn, robiło jej się zimno.

Jane Forster bardzo chciała z kimś porozmawiać o tym wszystkim, ale to była jej pierwsza zagraniczna placówka i wolała nie ryzykować podejrzenia o nielojalność. Poza tym też zaangażowana była w operację Iraklis, mimo że Jaeger nie mówił jej wszystkiego. W Langley żartowali, że wszystkie ich ćwiczenia potrzebne są po to, by radzić sobie, kiedy z nieba zaczną lecieć gówna. Nie spodziewała się, że tak szybko znajdzie się w nim po szyję.

mimo że Wielka Brytania oficjalnie potępiała te antykomunistyczne oddziały. Dearfield czuł się jednak całkowicie usprawiedliwiony. Iraklis mógł mieć pretensje tylko do siebie – dopuścił do tego, że jeden z jego ludzi strzelił w tył głowy przewodnikowi Brytyjczyków, Fivosowi, na drodze ze Sparty do Tripoli. Dearfield przekonał się wtedy, że nie można ufać ludziom z EAM i ELAS. Nie było już mowy o przekazywaniu przez Wielką Brytanię lewicowej partyzantce broni do walki z Niemcami, którzy i tak zbierali się do odwrotu z Grecji. Głównym zmartwieniem Brytyjczyków były rosnące wpływy komunistów z EAM. Gdyby ten prosowiecki ruch przejął po wojnie władzę, zagrożona zostałaby strategiczna równowaga w basenie Morza Śródziemnego. Partyzantów należało unieszkodliwić za wszelką cenę.

Dearfield usłyszał strzelaninę, a potem zobaczył dym unoszący się nad wioską. Bojownicy ELAS dostrzegli zbliżającą się kolumnę wroga i przypuścili na nią atak. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że od drugiej strony zmiierzają na nich inne oddziały. Strategia opracowana przez Dearfielda i przekazana dowódcom kolaboracjonistów, sprawdziła się. Los oddziału Iraklisa był przesądzony.

Dearfield leżał w sypialni i z trudem łąpał oddech. Nie mógł się poruszyć. Wydawało mu się, że pochyla się nad nim jakaś brodata postać w zniszczonym, przesiąkniętym krwią mundurze i kieruje nóż w jego pierś.

– Ty zdrajco – wyszeptał *Kapetan* Iraklis.

zaczęły się tortury.

Kapelan Iraklis z trudem uniósł głowę i splunął przed siebie krwią. Kiedy dostrzegł leżącą kobietę, wystękał:

– Towarzyszko Stamatina? Słyszysz mnie?

Palaiologos dał znak Dragomisowi, a ten chwycił nieprzytomną kobietę za włosy i przyłożył jej nóż do gardła.

– Masz słabość do tej... „bojowniczkii”? – zapytał Palaiologos, akcentując z obrzydzeniem ostatnie słowo. – Wydawało mi się, że w waszej dziadowskiej armii takie stosunki są zabronione. Nieważne. Jeśli nie będziesz gadać, mój przyjaciel pokroi ją na kawałki.

– Zostawcie ją – dobiegł słaby głos jednego z więźniów leżących na podwórzu. Od razu podbiegł do niego młody żołnierz Batalionów i uderzył go kolbą karabinu w głowę.

– Niedobrze. Powinien był patrzeć – powiedział Dragomis. Ale trudno. Jeśli ta świnią na krzyżu nie będzie mówić, przebij go bagnetem.

– Tak jest – odparł ochocho młody rekrut.

– Zdecydowałeś się mówić, *Kapetanie*? – zapytał drwiąco Palaiologos.

Iraklis popatrzył na leżącego więźnia.

– Kosta... – wyszeptał. – Nie mogę, nie...

Nagle rozległ się strzał i głowa ukrzyżowanego opadła na jego pierś.

Dearfield powoli opuścił rewolwer. Palaiologos spojrzął na niego z wściekłością, a Dragomis rzucił kobietę na ziemię i ruszył w jego stronę.

– Coś ty narobił, idioto? – zawołał.

– I tak zabilibyście go – odparł Dearfield. – Nie powiedziałby nic, o czym byśmy już nie wiedzieli. A przypominam, że tortury są zakazane przez Konwencję Genewską.

– Jaką Konwencję – prychnął Palaiologos. – To są zwierzęta, a nie żołnierze. Dobrze wiesz, jak traktują naszych jeńców.

Dragomis podszedł do nieprzytomnego więźnia leżącego na ziemi i zaczął go kopać. Dearfield odciągnął go.

– Przestań! To jest okrucieństwo!

– Oni są jeszcze gorsi – powiedział człowiek w spódniczce. Spojrzął na Palaiologosa i roześmiał się. – Kobietę zabierzemy do środka. Skoro nie możemy już zabawić się z jej dowódcą, musi nam to wynagrodzić.

Dearfield usiłował im przeszkodzić, ale dwóch żołnierzy Batalionów zagroziło mu drogę.

Słyszał ich stękanie, jak gwałcili nieprzytomną Stamatinę. Kiedy było już po wszystkim, chwalili się, że obsłużyli każdy jej otwór. Zaokrąglony brzuch Stamatiny wskazywał, że jest brzemenna.

Dearfield oprzytomniał. Wyciągnął teczkę zza szafy i zaczął kartkować maszynopis. Po chwili zorientował się, że fragmenty dotyczące rodzin Vety i Nikitasa znikły. Zakreśliło mu się w głowie. Kto je zabrał? Myśl, że gospodarze mogą poznać treść tych stron w czasie, gdy on jest pod ich dachem, przeraziła go. Ale jeszcze straszniejsze było uczucie, że oszukała go żona.

PO POWROCIE DO HOTELU Mavros zaczął szykować się do kolacji u Vety Palaiologos. Przez chwilę pomyślał, że może warto się ogolić – matce na pewno zrobiłby tym przyjemność – ale zaraz uznał, że na tak wyraźną kapitulację wobec norm narzucanych przez moźnych tego świata nie ma ochoty. Jego džinsy też nie były szczególnie czyste, ale innych spodni nie miał. Postanowił poprzestać na wzięciu prysznicu i umyciu włosów. Kiedy stał pod strumieniem letniej wody, usłyszał pukanie do drzwi.

Serce podskoczyło mu do gardła. Chwytał ręcznik i wybiegł z łazienki, rozchlapując po drodze wodę. Z niepokojem otworzył drzwi.

– To ty – powiedział z ulgą.

– Przepraszam, Alex – Grace uśmiechnęła się. – Bałeś się, że to Iraklis? – podała mu plastikową torbę. – Pomyślałam, że chciałbyś założyć świeżą koszulę. – Spojrzała na jego nagi tors. – Może umyję ci plecy?

– Jezu – jęknął, chwycił torbę i zamknął jej przed nosem drzwi, po czym pobiegł z powrotem do łazienki. Ona wyraźnie miała na niego ochotę i choć podobała mu się, nie chciał rozpoczynać tego romansu. Nie tylko dlatego, by nie komplikować sobie stosunków z klientem, ale także dlatego, że obawiał się uczuć, które kłębiły się w niej pod pozorami chłodu i opanowania. A poza tym była jeszcze Niki. Nie chciał jej zdradzać, mimo że ostatnio nie układało się między nimi najlepiej. Zawsze miał powodzenie u kobiet, ponieważ był przystojny, ale nie potrafił radzić sobie z ich emocjami. Inny rodzaj wrażliwości, którego nie rozumiał.

Wyszedł z łazienki i założył koszulę od Grace. Była gustowna, granatowa z kołnierzykiem przypiętym guzikami. Przynajmniej od pasa w górę będzie wyglądał stosownie, jeśli nie liczyć długich włosów.

Wziął swój telefon i poszedł do Grace.

– Chwileczkę – powiedziała, kiedy zastukał.

Mavros przyłożył ucho do drzwi. Wydawało mu się, że słyszy jej ściszony głos. Czyżby rozmawiała przez telefon? Po chwili drzwi się otworzyły.

– Przepraszam – powiedziała, rumieniąc się nieco.

– Sprawy rodzinne? – zapytał Mavros, rozglądając się po jej pokoju. Miał wrażenie, że ktoś tu był.

– Co masz na myśli?

– Wydawało mi się, że słyszę, jak rozmawiasz.

– To nie ja. Pewnie ktoś w innym pokoju – odwróciła się, sięgając po kurtkę.

– Posłuchaj, Grace – powiedział, wyjmując z kieszeni swoje paciorki. – Dlaczego ukrywasz coś przede mną? Mamy do czynienia z zabójcą, który...

– Wiem, z kim mamy do czynienia – powiedziała, spoglądając na niego ze złością. – Na miły Bóg, odłóż te głupie koraliki. Czy ty jesteś dziecko, które musi mieć ciągle zabawkę w ręku?

Mavros wsunął paciorki do kieszeni.

– Nie dziecko, tylko były palacz. – Podeszedł do niej. – Chciałbym, żebyśmy byli ze sobą szczerzy. Sprawa jest bardzo poważna.

– Myślisz o swoim bracie? – rzuciła gniewnie.

– Twoja sprawa ma pierwszeństwo, ale owszem, chodzi mi również o brata.

– Jestem wobec ciebie szczerą.

– To dobrze – powiedział i ruszył do drzwi. Był pewien, że słyszał, jak rozmawia. Opadło go mnóstwo wątpliwości. Co ona ukrywa? Co stało się z Grubasem? Czy idąc na kolację do domu Palaiologosów, nie wciąga swojej matki i rodziny w krąg osób, którym może coś grozić?

Zanim doszedł do drzwi, odezwał się jego telefon.

Veta Palaiologou siedziała na skraju łóżka, a wokół niej leżały kartki maszynopisu. Okna wciąż były odsłonięte, choć zapadł już zmrok i paliły się lampy w ogrodzie. Z dworu dobiegały ją okrzyki męża i Nondasa, przerywane wrzaskami dzieci. Pomimo chłodu grali na dziedzińcu w koszykówkę.

To na tym dziedzińcu działały się te okropności, pomyślała Veta. Ale teraz ziemię nasiąkniętą krwią pokrywał beton. Zawsze wiedziała, że działały się tu straszne rzeczy, ale oszczędzono jej szczegółów. To żadne usprawiedliwienie. Gdyby chciała, poznałaby je. Prokopis Palaiologos był dumny z tego, co robił w czasie okupacji i wojny domowej – gdyby tylko wykazała jakies zainteresowanie, chętnie opowiedziałby jej o wielu rzeczach. Jej ojciec był bardziej powściągliwy, zwłaszcza pod koniec życia. Czy czuł wyrzuty sumienia? Trudno było jej w to uwierzyć. Żywił pogardę dla ludzi, którą zatruił wielu członków swojej rodziny. Być może na starość, kiedy był już słaby, zaczął się bać. Grupa Iraklis polowała już na zwolenników junty.

Veta spojrzała na rozrzucone kartki. Na pewno pochodzą z maszynopisu Dearfielda. Przeczytanie go musiało być straszonym przeżyciem dla Dorothy. Nic dziwnego, że nie chciała widzieć się z jego autorem. Jej mąż Spyros też był brutalnie traktowany w więzieniach, gdzie spędził wiele lat. Ale przynajmniej uniknął losu dowódcy ELAS Iraklisa i tej nieszczęsnej kobiety.

– Nie! – usłyszała gniewny krzyk Nikitasa – Nie tak! Czy ty jesteś baba? Zablokuj go, Prokopi!

Czy jej mąż wiedział, co działo się w tym domu? Nie miała wątpliwości. Wiedział na pewno. Stary Palaiologos wpoił synowi ślepią dumę z wszelkich poczynań rodziny. Z pewnością chwalił się Nikitasowi swoimi wyczynami, kiedy do późna w nocy pili razem brandy. Właśnie to było nieszczęściem Grecji pod koniec lat czterdziestych – ludzie zarówno z lewicy, jak i z prawicy byli całkowicie przekonani, że mają absolutną rację. To zacierzwienie doprowadziło po obu stronach do masakr, gwałtów i innych zbrodni, które popełniano podczas wojny domowej do 1949 roku. Ale i wtedy to się nie skończyło. Historycy twierdzili, że taka sytuacja trwała do upadku dyktatury w roku 1974, ale ostatnie zabójstwa pokazują, że trwa również w dwudziestym pierwszym wieku. A ona jest w to uwikłana. Dwaj biznesmeni, którzy wspierali jej partię, leżą już w grobach. Kto będzie następnym? Rozległo się pukanie do drzwi.

– Chwileczkę – zawołała, zbierając w pośpiechu kartki. Zanim zdążyła je schować, drzwi się otworzyły.

– Chciałam... – Dorothy urwała w pół słowa, widząc, co Veta ma w ręku. – O Boże! Chyba Geoff nie dał ci tego do czytania?

– Nie wiem. Znalazłam te kartki w pościeli, kiedy chciałam się położyć. Tu jest opis tego, co działo się w tym domu wiosną 1944 roku – powiedziała zbolalym głosem.

Dorothy podeszła do niej.

– Veta, to są stare dzieje. Nie możesz tego tak przeżywać. Veta spojrzała na nią zdumiona.

– Jak możesz mówić coś takiego? Mój ojciec i mój teść byli bydłakami, gwałcili...

Dorothy usiadła przy niej i wzięła ją za rękę.

– To jest już przeszłość. Ani ty, ani nikt inny tego nie zmieni.

– Ta kobieta była w ciąży. Może to dziecko żyje. Może mogłabym mu pomóc... – zaniósła się spazmatycznym szlochem.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Veta – powiedziała Dorothy. Wiele zrobiłaś dla innych. Mimo że stoisz po niewłaściwej stronie – dodała z uśmiechem. – Przeszłość rani nas tylko wtedy, gdy nie chcemy o niej zapomnieć. Wiem coś o tym.

Veta spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Zapomniałaś o Spyrosie i Andonisie? Dorothy uśmiechnęła się smutno.

– Staram się. Ale mój młodszy syn nie zapomniał. Wciąż szuka brata. Uchwycił się myśli, że Andonis może wciąż żyć. Ale w końcu i on, tak jak Anna, nauczy się zapominać i przebaczać. Veta otarła łzy.

– Jesteś niezwykłą kobietą. Twój mąż byłby z ciebie dumny. Dorothy pogłaskała ją po rękę i wstała.

– Musisz się przygotować. Podobno mój syn będzie tu z jakąś piękną Amerykanką. Bardzo ciekawe. – uśmiechnęła się znowu i wyszła.

* * *

– Słucham – rzucił Mavros do telefonu.

– Alex Mavros? – odezwał się głęboki, męski głos.

– Tak.

– Popełniłeś błąd.

– Naprawdę? – zapytał Mavros. W ustach zrobiło mu się sucho. Grace wpatrywała się w niego, domyślając się, kto dzwoni, choć nie rozumiała prowadzonej po grecku rozmowy. Przychodząc do pana matki?

– Tak. Nie należy jej w to mieszać. Nie wolno jej nachodzić w domu.

Mavros starał się przytrzymać rozmówcę jak najdłużej na linii.

– Mogę to wyjaśnić – powiedział. – Chcemy się z panem spotkać. To bardzo ważne. – Jeśli Iraklis rozmawiał ze Stamatina, to znaczy, że prawdopodobnie jest w Nafplion.

– Kim jest ta kobieta? – padło pytanie i Mavros bezwiednie podszedł do okna. Nikogo nie było na dole.

– Czy możemy się spotkać? – zapytał z desperacją w głosie.

– Jeszcze raz pytam, kim jest ta kobieta?

Mavros spojrzał na Grace, zastanawiając się, jaki skutek będzie miało wyjawienie jej tożsamości.

– Grace Helmer – powiedział, uznając, że najlepszą taktyką będzie gra w otwarte karty. – Córnica Amerykanka, którego zamordowałeś w siedemdziesiątym szóstym.

Zapadło milczenie.

– Czego ona ode mnie chce? – głos mężczyzny nie brzmiał już tak pewnie.

– Spotkać się z tobą – odparł Mavros. – I dowiedzieć się, dlaczego zabiłeś jej ojca.

Znów nastąpiło milczenie.

– A ty? Czego ty chcesz?

– Podobno znałeś mojego brata, Andonisa Mavrosa. Spotkałeś się z nim...

– Przy półwyspie Tigani – przerwał mu Iraklis. – W... listopadzie 1972 roku. I co z tego?

– Pomóż nam. Gwarantuję, że nikt się o tym nie dowie – powiedział Mavros.

– Czy chcesz wiedzieć, co niedawno stało się z człowiekiem, który chciał mnie śledzić?

Mavros przypomniał sobie nieszczęsnego Dimitrakosa i poczuł skurcz żołądka.

– Gdzie? W Mani?

– Może. Dlaczego chcesz spotkać się ze mną?

– Bo... bo chcę się dowiedzieć, o czym rozmawiałeś z moim bratem. – Mavros z trudem

wydobywał z siebie słowa. – Tylko do mojej wiadomości. Nikomu nic nie powiem.

– A po co ci to?

– Ponieważ miesiąc później Andonis zniknął. Od tamtego czasu nikt go nie widział. Myślę, że możesz mi pomóc.

Po raz kolejny zapadło milczenie, tym razem jeszcze dłuższe.

– Popełniłeś błąd. A w tym biznesie błędy są kosztowne. Postaraj się nie zrobić już żadnego. Trzymaj się z daleka od mojej matki.

– Zaczekaj! – krzyknął Mavros, któremu wydawało się, że to już koniec rozmowy. – Znasz Jorgosa Pandazopoulusa?

– Tego grubego towarzysza? Czy ty wysłałeś go do Tigani, żeby mnie śledził?

– Nie, to nie ja. – Mavros poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg. – Chryste Panie, chyba nie zrobiłeś mu krzywdy? Czy byłeś u Laskarisa?

Kolejna pauza była najdłuższa ze wszystkich.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia – odezwał się w końcu. – Jeśli ty lub ta kobieta będziecie się kręcić w pobliżu mojej matki, pożałujecie tego.

W telefonie rozległ się sygnał. Mavros zaklął.

– Rozłączył się? – zapytała Grace. – Nie spotka się z nami?

Mavros przekazał jej treść całej rozmowy i zadzwonił do matki Grubasa. Kyra Fedra nadal nie miała wiadomości od syna. Pocieszał ją, jak potrafił, ale bez wyprawy do Mani niewiele mógł w tej sprawie działać. Żaden policjant nie będzie chciał wszczynać poszukiwań w zimowy wieczór, jeśli nie powie mu się dokładnie, o co chodzi, a tego Mavros nie chciał jeszcze robić.

Grace założyła kurtkę.

– Idę do Stamatiny – powiedziała. Mavros stanął w drzwiach.

– Nie rób tego. Przecież słyszałaś, co powiedział Iraklis. A poza tym on na pewno nie dzwonił stamtąd. Jest na to za sprytny – przycisnął guzik telefonu i nie zdziwił się, widząc, że numer jego rozmówcy był zastrzeżony.

Grace siadła na łóżku.

– Jestem pewna, że on jest tutaj.

– Nie możemy go zmusić, żeby spotkał się z nami. Próbowałem, ale on nie chciał. Trudno, nic nie poradzimy – powiedział z rezygnacją do Grace i do samego siebie.

* * *

Peter Jaeger stał w drzwiach swojego biura i ocierał pot z czoła.

– Chyba weszło już pani w krew to wzywanie mnie, pani Forster. Ambasador zacznie się zastanawiać, co my tu takiego szykujemy.

– Przykro mi, proszę pana, ale to jest bardzo pilne. Dostałam wiadomość od naszego człowieka, który śledzi Iraklisa. – Jane Forster z trudem ukrywała podniecenie.

Jaeger uniósł rękę.

– Powoli. „Nasz człowiek” to Finn, a nie ten z Nafplion? Kiwnęła głową i podała mu żółtą kartkę z notatnika.

– Cel jest pod obserwacją – zaczął czytać Jaeger. – Przygotowuje się do wejścia do domu Palaiologosów. Miejscowy kontakt niedostępny. Terzejjasz jest wciąż na miejscu. Proszę o szybkie instrukcje. – Spojrzał na nią badawczo. – Odebrała to pani o dziewiętnastej czternaście, czyli... pięć minut temu. Cholera. – Odłożył kartkę i przygładził włosy. – Musimy wydostać stamtąd Tejrejasza.

– Tejrejasz jest w domu Palaiologosów? – zdziwiła się Forster.

– Oczywiście – prychnął Jaeger. – A gdzie miałyby być? Forster opuściła wzrok.

– Ale proszę pana...

– Niech pomyślę – przerwał jej. – A co z tym miejscowym? Jane Forster wzruszyła ramionami.

– Czekając na pana, próbowałam się z nim skontaktować, ale nie odpowiadał ani jego telefon komórkowy, ani stacjonarny.

– Musimy założyć, że Iraklis go zlikwidował. Wygląda na to, że sprawy toczą się szybciej, niż się spodziewaliśmy. Jedziemy tam. – Wyjął z kieszeni kluczyki i podał jej. – Proszę iść do samochodu i zaczekać tam na mnie. I niech pani weźmie broń.

Kiedy Forster wyszła, Jaeger usiadł za biurkiem i sięgnął po słuchawkę jednego z telefonów.

– Finn, tu Ahab. Jesteśmy w drodze. Nie informować, powtarzam, nie informować ludzi z tamtejszej ochrony o zbliżaniu się celu. Powtarzam też, nie zdejmować go. – Słuchał przez kilka chwil. – Tak, całkowicie zdaję sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Obserwować cel i informować mnie na bieżąco. Znowu słuchał, marszcząc brwi. – Tym razem jest to nie do przyjęcia. Czekać na moje przybycie.

Jaeger odłożył słuchawkę i otworzył szufladę. Wyjął z niej pistolet w kaburze i dodatkowy magazynek z nabojami. Przed wyjściem założył jeszcze skórzaną kurtkę i ruszył pospiesznie do drzwi.

Wyglądało na to, że Iraklis robi to, co mu kazano, ale nie należało niepotrzebnie ryzykować.

– Nie zabawimy tam długo – powiedział Mavros, kiedy dojechali do skrzyżowania za gajami pomarańczowymi. Przed nimi widać się kręta droga, wspinająca się na wzgórze ku rezydencji Palaiologosów. – Zjemy i wracamy, dobrze?

Grace, zatopiona w myślach, nie odpowiedziała. Przed ostatnim zakrętem Mavros zatrzymał się i spojrzął w dół. Zza mykeńskiej twierdzy połyskiwały światła Nafplion. Po drugiej stronie zatoki widać było rząd latarni prowadzący do Astros i wybrzeża Arkadii.

– To piękny kraj – odezwała się w końcu Grace – ale dlaczego w jego dziejach jest tak wiele przemocy? – spojrzała na światła Tirynsu. – Wszędzie fortyfikacje, mury, groby i ślady zniszczeń. Dlaczego tutejsi ludzie nie potrafili żyć w pokoju?

– Dobrze pytanie. Może uda im się to w dwudziestym pierwszym wieku. Może czegoś się w końcu nauczyli.

– Nie jestem pewna – powiedziała Grace. – Mój ojciec został zamordowany w centrum Aten dwadzieścia pięć lat temu, a przed zaledwie kilkoma dniami ci sami dranie wysadzili w powietrze biznesmena. Ludzie niczego się nie nauczyli.

Mavros chciał jej wyjaśnić, że Grecja przez całe stulecia nie miała niepodległości, że ludzie byli tyranizowani, najpierw przez obce mocarstwa, potem przez swoich przywódców, ale uznał, że Grace tego nie zrozumie. Czy jej pragnienie, by spotkać się z człowiekiem, który zamordował jej ojca, naprawdę wynikało z potrzeby zrozumienia tego czynu? Obawiał się, że jest nieprzejednana jak starzy komuniści, których poznał jako dziecko – ci, którzy wiele przeszli w więzieniach i nigdy nie potrafili wybaczyć swoim oprawcom.

Mavros zatrzymał się przy szlabanie przegradzającym dojazd do domu Palaiologosów. Barczysty ochroniarz w ciemnej kurtce podszedł do samochodu. – Jak się państwo nazywacie? – zapytał.

Mavros zobaczył przez okno samochodu kaburę, radiotelefon i kamizelkę kuloodporną. Podał nazwisko swoje i Grace, dziwiąc się, że tylu ludzi pilnuje tego budynku.

Ochroniarz poprosił ich o dokumenty, obejrzał je uważnie i nacisnął guzik pilota.

– Proszę zaparkować po prawej stronie. Moi koledzy przeszukają was i samochód.

- Jezu – jęknął Mavros. – To forteca.
- A nie mówiłam? Wojna trwa nadal.
- Co jest w tych paczkach? – zapytał jeden z członków ochrony, kiedy wysiedli z auta.
- Prezenty świąteczne – wyjaśnił Mavros.

Kiedy strażnik sprawdzał pakunki ręcznym skanerem, pojawiła się jakaś kobieta.

- Będą nas rewidować? Grace wzruszyła ramionami.
- Nie mam nic do ukrycia.

Po zakończeniu przeszukania, ochroniarze kiwnęli głową.

- Wejście jest tam – powiedziała kobieta.

Mavros wziął prezenty i razem z Grace podeszli do ciężkich dębowych drzwi. Na terenie otoczonej wysokim ogrodzeniem rezydencji dostrzegł basen przykryty na zimę, boisko do koszykówki oraz stoliki i krzesła w zadaszonej przybudówce domu.

- Dobry wieczór państwu – powiedział człowiek w liberii, otwierając drzwi. – Państwo pozwolą, że wezmę paczki i... okrycia? – spojrzał podejrzliwie na kożuszek Grace i skórzaną kurtkę Mavrosa.

- Nie, nie trzeba – odparł Mavros, rozglądając się po szerokim holu. – Dokąd mamy iść?
- Zaraz państwa zaprowadzę – powiedział służący. – Wszyscy są w...
- Nie trzeba – powtórzył Mavros. – Już ich słyszę.

Kiedy weszli do wielkiego salonu, rozmowy na chwilę ucichły, ale zaraz rozległy się okrzyki dzieci, które zobaczyły, że Mavros niesie prezenty, i rzuciły się go powitać. Przedstawił Grace swojej matce i przyjrzał się zgromadzonym. Nie znał tylko jednej osoby.

- Moja żona, Flora – przedstawił ją Dearfield.
- A więc to jest Alex Mavros – powiedziała, ściskając mu dłoń. – Sławny detektyw.
- Raczej prywatny niż sławny – odparł. – Pani Dearfield, to jest Grace Helmer.
- Jest bardzo piękna, Alex – powiedziała Flora.

Mavros położył paczki przy bogato przystrojonej choince i podszedł do matki.

- Jak się czujesz? Już lepiej?

- Wszystko w porządku – powiedziała Dorothy, uśmiechając się do niego. – Miałam drobny problem, o którym powiem ci innym razem, ale już po wszystkim. Ona naprawdę jest bardzo ładna.

Mavros rzucił jej błagalne spojrzenie.

- To klientka, mamo.

Anna podeszła do Flory i Grace i wdała się z nimi w ożywioną rozmowę. Nikitas i Veta dyskutowali o czymś zawzięcie, nie zwracając uwagi na gości, a dzieci wróciły do gry w Monopol, tracąc zainteresowanie Aleksem z chwilą, gdy powiedział im, że prezenty muszą poczekać do Gwiazdki. W końcu Veta dostrzegła go i podeszła, zabierając po drodze Grace.

- Dobry wieczór, Alex – powiedziała. Była wyraźnie niespokojna. – Dorothy, czy poznałaś już Grace? Wybaczcie mi, ale muszę jeszcze porozmawiać z kamerdynerem w sprawie kolacji.

Mavros zaczął zastanawiać się, czy ona zawsze tak zdawkowo traktuje swoich gości. Zapewne nie, jeśli byli potencjalnymi ofiarodawcami na rzecz jej partii, a nie przypadkowymi gośćmi.

- Usiądź, Grace – powiedziała Dorothy, wskazując stojące obok niej krzesło. – Mam nadzieję, że mój syn opiekuje się tobą.

- Oczywiście – odparła Grace, uśmiechając się sztucznie do Mavrosa. – Ze wszystkiego wywiązuje się bez zarzutu.

- A co takiego robi? – zainteresowała się Dorothy.
- To są poufne sprawy, mamo.

– Ależ nie – wtrąciła Grace. – Możemy o tym porozmawiać. Mavros odwrócił się do niej.
– Nie wydaje mi się...
– Szukamy człowieka, który zabił mojego ojca – powiedziała Grace. – Mój ojciec, Trent Helmer pracował w amerykańskiej ambasadzie w latach siedemdziesiątych.
– Moje biedactwo – powiedziała Dorothy, biorąc ją za rękę. – Pamiętam. On zdaje się został zamordowany przez grupę Iraklisa.
Grace potaknęła.
– Już go mieliśmy, ale się nam wymknął. Dorothy zwróciła się do syna.
– Czy to prawda?
– Mówiłem już mam, że obowiązuje mnie dyskrecja, nawet jeśli klient sądzi inaczej – rzucił Grace wymowne spojrzenie.
– Klient płaci, więc sądzi to, co chce – zauważyła cierpko Grace.
– Czy wszystko w porządku? – zapytała Anna, podchodząc do nich. – Zaraz będzie kolacja. Veta sama dogląda wszystkiego w kuchni, bo Ludovikos wyraźnie się opuścił.
Mavros poczuł dziwny niepokój. Okiennice nie były założone i uświadomił sobie, że od pewnego czasu nie widzi strażnika, który przechadzał się w tę i z powrotem wzdłuż ogrodzenia.
Nagle zgasło światło, zarówno w domu, jak i na zewnątrz. Po kilku chwilach prąd znów popłynął, ale przerwa była na tyle długa, by zaniepokoić wszystkich. W drzwiach salonu pojawiła się Veta, blada, z otwartymi ustami. Za nią stał wysoki mężczyzna w czarnym szalu owiniętym wokół szyi.

Kostas Laskaris czuł, że jego podróż dobiega kresu. Jeszcze tylko jeden wysiłek i jego cierpienia skończą się na zawsze. Kiedy dotarł na pierwsze piętro, zaczął się dusić. Przystanął, chwytając się za gardło. W końcu udało mu się zaczerpnąć tchu i wyrównać oddech. Po chwili ruszył dalej na czworakach. W delikatną skórę jego dłoni wbijały się drzazgi z drewnianych stopni. Ale nie czuł bólu. Wreszcie doczołgał się do swojego pokoju na ostatnim piętrze wieży, ale nie zdołał już sięgnąć do klamki. Z trudem dźwignął się na kolana i drżącą ręką wydobył z kieszeni klucz. Resztką sił przekręcił go w drzwiach i upadł na podłogę.

Jorgos Pandazopoulos wyrzwał z pokoju, w którym był uwięziony. Ocierając łzy, pochylił się nad nieruchomym ciałem poety, położył swoje grube palce na jego powiekach i zamknął mu oczy.

W SALONIE zapadła cisza. Nagle Mavros dostrzegł, że w drzwiach stoi jeszcze ktoś z bronią w ręku. Nie znał go. Ale od razu rozpoznał pierwszego mężczyznę: to on uratował ich w Mani, w pobliżu wioski Dimitrakosa.

– Czy wszyscy są tutaj? – zapytał przez ramię człowiek w czarnym szalu.

Kamerdyner uważnie przyjrzał się obecnym.

– Tak – kiwnął głową. – Tych dwoje przyszło na końcu wskazał na Mavrosa i Grace.

– On ma broń! – krzyknęła Veta.

Człowiek w szalu chwycił Vetę za szyję i uniósł pistolet.

– Jeśli kogoś to interesuje – powiedział – jestem Iraklis. Siostrzenica Mavrosa, Evridiki, przywarła kurczowo do ojca.

– Proszę puścić moją żonę – powiedział słabym głosem Nikitas Palaiologos.

– Oczywiście. Jeśli przyjdiesz tu i zajmiesz jej miejsce. Mąż Vety nie poruszył się.

Iraklis obejrzał się za siebie.

– Zabierz im telefony komórkowe. I sprawdź, czy nie mają broni.

Kamerdyner Ludovikos z rewolwerem w ręku obszukał kolejno wszystkich, wykorzystując okazję, by obmacać Grace.

– Ty żalosny bydlaku – zawołała, patrząc jak służący wrzuca telefony do plastikowej torby.

– Siadaj i bądź cicho – powiedział po angielsku Iraklis, przypatrując się jej uważnie. Popchnął Vetę na fotel i przyłożył jej lufę pistoletu do głowy. – Ze względu na panią, panno Helmer, będę mówił po angielsku. – Miał staranną wymowę z amerykańskim akcentem.

– Tu są telefony – powiedział jego pomocnik, pokazując torbę. – Broni nie było.

– Wyłącz je wszystkie – polecił Iraklis i rozejrzał się po salonie. – Wzywanie pomocy nie ma sensu. Unieszkodliwiłem alarm i ochroniarzy.

Nikitas przetłumaczył dzieciom jego słowa.

– Jak to zrobiłeś? Było ich trzech. A co psami?

– Ludovikos zajął się nimi. Siedzą zamknięci w piwnicy. A psy będą spać do rana.

– Jak udało ci się wyłączyć system alarmowy? – zapytał Palaiologos.

– Nie twoja sprawa – Iraklis włożył rękę do kieszeni i wyjął coś, co przypominało długopis.

– Chodź tutaj – rzucił, wskazując na Annę.

– To jest bardzo sprytnie urządzenie – powiedział, dając swój pistolet Ludovikosowi i odkręcając ostrożnie srebrną tulejkę. Podobne zostawiłem tym w piwnicy.

– W ten właśnie sposób zabiłeś Stasinopulosa w operze? odezwał się Mavros.

– Tak właśnie wszyscy mieli pomyśleć – powiedział Iraklis. Mavros zrobił krok naprzód, ale zatrzymał się, widząc wycelowaną w siebie lufę pistoletu.

– Zostaw moją siostrę. Zrobię, co będziesz chciał.

– Oczywiście, że zrobisz, nie mam co do tego wątpliwości. Ale nie chcę detektywa, wolę kogoś innego. – Podał metalową rurkę Annie. – Niech was nie zwiada wymiary tego urządzenia. Jest tam dość materiału wybuchowego, żeby zabić wszystkich w tym pokoju. Wystarczy trzymać to pionowo i nic się nie stanie.

– Rozejrzał się znów po salonie i uśmiechnął się. – Myślę, że nikt nie powinien jej rozpraszać.

– Niech chociaż wolno jej będzie usiąść – odezwała się Dorothy.

– Nie. To pozwoli jej i wszystkim pozostałym łatwiej się skoncentrować. – Iraklis skinął ręką

na Annę. – Proszę stanąć na środku pokoju. Właśnie tutaj.

Zapadła znów cisza, przerywana jedynie szlochaniem Evidice. – I co teraz? – zapytał Mavros. Iraklis spojrzał na niego.

– No właśnie, co teraz, Alex? – wzięł pistolet od kamerdynera. – Przyszedłem tu, żeby kogoś zabić. – Znów przyłożył broń do głowy Vety. – Wyjaśnię nawet, dlaczego. I dam mu szansę usprawiedliwienia popełnionych zbrodni. Niech nikt nie mówi, że Iraklis zabija na chybił trafił.

– Kiedy będziemy w Tyrynsie? – zapytał Jaeger, wpatrując się znad kierownicy w tylne światła jadącego przed nim samochodu.

– Za jakieś trzydzieści minut – odpowiedziała Jane Forster, patrząc w mapę, którą oświetlała małą latarką.

– Jakież? – zapytał drwiąco Jaeger.

– Trudno powiedzieć dokładnie. Droga może być zatłoczona. Jaeger westchnął.

– Wciąż nie ma kontaktu z miejscowym?

– Nie, proszę pana.

– Już po nim, na pewno. – Spojrzał na tablicę drogową. Dwa kilometry do zjazdu. Miejmy nadzieję, że Finn panuje nad sytuacją.

– Czy mam zadzwonić do niego, żeby ustalić jego pozycję? zapytała.

– Nie, pani Forster, nie będzie pani dzwonić teraz do niego. Chce go pani zdemaskować?

– Myślałam, że ma włączoną tylko wibrację.

– Droga pani Forster, proszę myślenie zostawić mnie, dobrze? – ofuknął ją.

– Tak jest, proszę pana – odpowiedziała speszona. – Czy mogłabym się dowiedzieć, co mamy robić, kiedy dotrzemy na miejsce?

– Dobre pytanie – powiedział, zdejmując nogę z gazu przy zjeździe z autostrady. – Ale to już moje zmartwienie.

– Od czego zaczniemy? – zapytał Iraklis.

– Może od czasów wojny? – odezwał się Mavros, chcąc przejąć inicjatywę, zanim zrobi to Grace. – Kostas Laskaris powiedział mi, że twoja matka była razem z nim w oddziale.

– Już ci mówiłem, żeby nie mieszać do tego mojej matki.

– W porządku. Chciałem tylko powiedzieć, że twoja rodzina wiele wycierpiała podczas wojny.

– Wszyscy wiele wycierpieli podczas tej wojny – odezwał się Dearfield.

Mavros nagle zdał sobie sprawę, że jego taktyka może odnieść skutek przeciwny do zamierzonego.

– To już historia. Zostawmy ją w spokoju.

– Historia jest w tym kraju wszystkim – powiedział Iraklis i spojrzał na zegarek. – Musimy się pospieszyć. – Przycisnął mocniej lufę pistoletu do głowy Vety. – Porozmawiajmy o niej. Czołowa postać opozycji, pochodzi z rodziny, która zabiła majątek na czarnym rynku podczas wojny. – Spojrzał na Mavrosa. Jak widzisz, nie da się uciec od przeszłości.

– Puść moją mamę! – krzyknął Prokopis, wyrywając się Nikitasowi.

– Podoba mi się twoja odwaga, ale jeśli jeszcze raz podniesiesz głos, twojej mamie coś się stanie. Jak mówiłem – ciągnął – oto moja ofiara. Kto może być lepszym kandydatem niż tak ważna figura z partii konserwatywnej, przedstawicielka klasy właścicieli, która niszczy ten kraj? Osoba, której ojciec był gorszy od zbrodniarzy wojennych?

– I to daje ci prawo zabijać? – odezwała się Grace, ignorując ostrzegawcze spojrzenie Mavrosa. – Podrzynać gardła ludziom na oczach ich dzieci?

– Staralem się wynagrodzić ci to w Mani, panno Helmer. Ale nie pora rozmawiać o twoim ojcu. Był reprezentantem mocarstwa, które ma na sumieniu tysiące Greków zabitych podczas wojny domowej. – Spojrzał na Dorothy i Annę, a potem na Mavrosa. – Wy potrafcie to chyba zrozumieć, prawda? Spyros Mavros był wielkim bojownikiem o prawa ludu.

– Mój mąż był rewolucjonistą, a nie zabójcą – powiedziała Dorothy. – On sprzeciwiał się stosowaniu przemocy.

– I dlatego rewolucja przegrała. – Odwrócił się. – Ale dość tego. Veto Dragoumis-Palaiologou, teraz twoja kolej. Przekonaj mnie, że nie jesteś wrogiem ludu. Bo twój ojciec był nim z pewnością.

Veta westchnęła ciężko.

– Czy to ma sens? Dlaczego nie skończysz tego od razu? Tylko proszę – popatrzyła z rozpaczą na swoje dzieci – nie tutaj.

Klio i Evridiki wybuchnęły głośnym płaczem.

– Ona ma rację – powiedział Mavros. – Po co ma bronić siebie i swojego ojca? Jaki sens ma to, co robisz? – przerwał i wziął głęboki oddech. – Przyznaj, że przegrałeś.

Iraklis zamrugął oczami.

– Przegrałem?

– Oczywiście. Grecja się zmieniła. Można było zrozumieć terrorizm w czasach dyktatury, ale teraz? Nikt nie zawraca sobie głowy starymi ideologiami. Ludzie chcą tylko dobrze zarabiać.

– To obrzydliwe, co pan mówi, Mavros – odezwał się kobiecy głos.

Wszyscy spojrzeli na Florę, która wskazując na Vetę, powiedziała:

– Jej ojciec zgwałcił matkę Iraklisa. Razem z ojcem tego sukinsyna – dodała, przenosząc wzrok na Nikitasa Palaiologosa. – Byli dowódcami oddziału Batalionów Bezpieczeństwa i torturowali twojego ojca. Chcesz dowodu? Zapytaj jego. – Spojrzała na Geoffa. – On tam był.

– Nie, Geoff, nie rób tego – odezwała się słabym głosem Dorothy.

Dearfield patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem.

– A więc jak to było, starszku? – zapytał Iraklis. Dearfield z trudem wstał.

– Tak, byłem tam. – Spojrzał na żonę. – Mówisz, że ta kobieta to jego matka? A ojcem był ten dowódca partyzantów? Skąd to wiesz?

– To nieważne – przerwał mu Iraklis. – Powiedz mi, co się tam wydarzyło?

Dearfield zwiesił głowę, a po chwili zacerpnął tchu i zaczął mówić, najpierw powoli, później coraz szybciej. Opowiedział, jak zdradził oddział ELAS i opisał ostatnie sceny rozgrywane się na podwórzcu. Na koniec podniósł głowę, popatrzył w oczy terrorysty i powiedział:

– Ja zabiłem *Kapetana* Iraklisa.

Anna odwróciła się do niego i srebrna tulejka zadrżała w jej ręku.

– Ostrożnie – Iraklis zwrócił się do Anny. – Nie chcę jeszcze umierać.

Dearfield kontynuował swoją opowieść. Mówił, że wcześniej był świadkiem torturowania kilku bojowników ELAS i chciał oszczędzić *Kapetanowi* ich losu. Widział też kaźń jeńców urządzoną przez ELAS, czuł gniew po śmierci swojego przewodnika Fivosa. Właśnie dlatego zdradził miejsce stacjonowania oddziału ELAS rojalistom. Przez wiele lat tłumił wyrzuty sumienia i poczucie winy, ale w końcu, by dać świadectwo prawdzie, napisał wspomnienia.

– Dlaczego mi je podrzuciłeś? – zdziwiła się Veta.

– Ja?! – Dearfield spojrzał nagle na żonę, jakby ocknął się z głębokiego snu, podszedł do niej i powiedział. – Skąd ty wiesz o tym wszystkim, Flora? Przeglądałaś moje papiery?

– Ty stary głupcze – stwierdziła z pogardą. – Nic o mnie nie wiesz. Czy naprawdę myślałeś, że wystarczy mi grzebanie się w zamierzonych dziejach?

Dearfield opadł bezwładnie na kanapę.

– Dlaczego nie odeszłaś ode mnie? – zamrugnął oczami i złapał się za głowę. – Boże, ty wiedziałas, że on tu przyjdzie.

– Ja włożyłam te kartki do łóżka – odezwała się Flora.

– Ale dlaczego? – zapytała Veta.

– Ponieważ to ona przysłała tu Iraklisa – powiedział Mavros. – Kim pani jest?

– A co ty możesz wiedzieć o takich sprawach, młody człowieku? Twój ojciec był słaby. To ludzie tacy jak on byli odpowiedzialni za przegraną lewicy. Ty wysługujesz się bogatym.

– To niech pani wyjaśni mojej matce, siostrze i mnie, coś takiego osiągnęliście, co nie udało się mojemu ojcu?

Flora Dearfield podniosła dumnie głowę i zaczęła opowiadać.

Mówiła o swoim dzieciństwie, o dniu, od którego wszystko się zaczęło.

Miała osiem lat. Właśnie skończyła przejażdżkę na swoim kucyku i pobiegła do pokoju matki, by o tym opowiedzieć.

– Mamo! – zawołała, otwierając ciężkie drzwi. – Mój kucyk Śnieżka... – widząc na łóżku matkę, leżącą w kałuży krwi zatrzymała się w miejscu. Kobieta nie oddychała, kurczowo zaciskając dłoń na trzonku brzytwy.

Mała Flora otworzyła usta, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa. Spojrzała ostatni raz na matkę, odwróciła się i pobiegła do gabinetu ojca. Kiedy pracował, zwykle się zamykał. Czuła jednak, że tym razem ją wpuści. W holu zobaczyła kamerdynera. Mówił coś szeptem do człowieka trzymającego pod pachą sfatygowaną teczkę przewiazaną sznurkiem. Usiłowali ją zatrzymać, ale wymknęła się im i dopadła pozłacanej klamki. Ku jej zdziwieniu drzwi gabinetu otworzyły się.

– Tato! – zawołała – tato...

Ojciec stał tyłem. Spodnie miał opuszczone do kostek. Pochylał się nad fotelem, wspierając się na jego poręczach. Na dźwięk jej głosu znieruchomiał. Po chwili odwrócił spoconą twarz i wyszczał:

– Uciekaj stąd. Wyoś się.

Flora nie posłuchała go i podeszła bliżej.

I wtedy dostrzegła jeszcze jedną parę chudych nóg w rozdeptanych butach. Ojciec w pośpiechu zapinał spodnie. Na fotelu leżała niewiele starsza od niej dziewczynka i płakała, a spod jej rozpiętej bluzki wyglądały małe piersi. Spódnice miała zadartą do góry. Flora chwyciła ją za rękę i w tym momencie ojciec uderzył córkę w twarz. Upadła bez czucia na podłogę.

W salonie zrobiło się zupełnie cicho.

– Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś? – zapytał Geoffrey Dearfield. – Co to ma wspólnego z tym mordercą? – wskazał na Iraklisa.

– Wciąż nic nie rozumiesz – powiedziała Flora. – Albo jak typowy angol wolisz wierzyć w pozory.

– Ja też nie rozumiem – odezwała się Grace. – Matka popełniła samobójstwo, ojciec molestował dzieci. Dlatego postawiła pani na terroryzm!?

Flora uśmiechnęła się wymownie do Iraklisa.

– A widzisz? Zawsze mówiłam, że musimy ustanowić własne reguły. Wszyscy są ślepi. – Spojrzała na Grace. – Niby wszystko rozumiesz, a zarazem nic nie rozumiesz. To przekleństwo Ameryki. Macie najlepsze na świecie uniwersytety i ośrodki naukowe, ale niszcycie wszystkich swoimi bezmyślnymi wojnami i brudnym kapitalizmem. Tak, w tym dniu poprzysięgam bunt przeciw mojej rodzinie. Chciałam zniszczyć wszystko, czym żył mój ojciec. Był kolaborantem, spekulował na czarnym rynku i odbierał długi spłacane ciałami nieletnich dziewcząt.

Znienawidziłam jego zdegenerowany świat! – krzyczała z wściekłością.

– Nigdy nie byłeś w partii. Wolałaś działać w ukryciu, jak złoczyńca w mroku – stwierdziła Dorothy.

– Twój mąż też tak działał, kiedy partia była nielegalna. Mavros przyglądał się jej badawczo.

– Takiej grupy jak Iraklis nie zdołałaby pani stworzyć sama. Musiał wam ktoś pomagać.

Flora zaśmiała się ironicznie.

– Sowieci – powiedział Mavros. – To oni finansowali partię i każdego z was z osobna.

– Cóż za przenikliwość – zauważyła Flora. – Z początku tak. Ale miałam też spadek, który wykorzystywałam dla sprawy. Czasami żalowałam, że mój ojciec zginął w zamachu i nie mógł zobaczyć, co robię z jego pieniędzmi.

Przerwała na chwilę i popatrzyła nieprzytomnym wzrokiem na Grace.

– Teraz może zrozumiesz, dlaczego twój ojciec stał się naszym celem. On i jego rząd wspierali prawicowe reżimy, które prześladowały lewicę. A ty – Flora zwróciła się do męża – jak myślisz, dlaczego zachęcałam cię do napisania tych wspomnień? Potrzebowałam ich, żeby skłonić Iraklisa do powrotu i przeprowadzenia tej akcji. Biedny głupcze. Napisałeś to, żeby oczyścić się z win, ale dałeś mi do ręki broń.

– Jak dowiedziałaś się o moich rodzicach? – zapytał Iraklis.

– Przeglądałam dokumenty ujawnione w latach osiemdziesiątych. Były zafałszowane i niepełne. Tacy ludzie jak Dragoumis i Palaiologos zadbali o to, żeby ich nazwiska się tam nie pojawiały. Zdałam sobie jednak sprawę, że mój mąż wie wszystko. Sądził, że nie interesuję się jego pisaniną. Chyba mnie rozumiesz, Irakli? – zapytała z nutą niepewności w głosie. – Rozumiesz, że musiałam poznać przeszłość twojej rodziny, żeby cię tu ściągnąć? Musisz przyznać, Veta doskonale nadaje się na twoją ostatnią ofiarę. Jej męża też możesz zabić.

Iraklis wyprostował się i kiwnął głową.

– Wystarczy tych opowieści – powiedział zmęczonym głosem i przycisnął mocniej pistolet do głowy Vety. – Już czas...

Zanim dokończył, w drzwiach pojawił się Ludovikos.

– Ktoś jest na zewnątrz – rzucił zaniepokojony. Iraklis chwycił Vetę i pociągnął w stronę drzwi.

– Jeśli ktoś z was się ruszy, zabiję ją. – Spoglądając na Annę, dodał – Teraz musisz stać spokojnie, jak nigdy dotąd.

Odwrócił się i wyszedł. Za nim podążyła Flora.

– O Boże – szepnęła Forster, odkładając telefon. – Finn wkroczył do akcji.

– Co? – zawołał Jaeger. – Dlaczego?

– Powiedział, że znalazł bezpieczne wejście. Obawiał się, że mogą tam zginąć niewinni ludzie.

– Finn martwi się takimi rzeczami? – zdziwił się Jaeger. – Nie chce mi się w to wierzyć. Nie powinien przejmować inicjatywy. Nawiaż z nim kontakt i powiedz, żeby zaczekał na nas.

Forster wybrała numer i przyłożyła telefon do ucha.

– Nie odpowiada.

– Cholera! – wrzasnęła. – Dzwoń do Tejrezjasza.

Jane Forster znów nacisnęła guzik telefonu i zaczęła nasłuchiwać.

– Nie odbiera.

– Chryste, dlaczego Flora tam jeszcze jest? Plan był inny.

Powinniśmy być na miejscu za pięć minut. Jeśli ci idioci spieprzą tę operację, niech zapomną o wypłatach. – Jaeger spojrzał na nią. – Proszę przygotować broń. Tam może być jatka.

Mavros podszedł do Anny i ostrożnie wyjął z jej rąk metalową tulejkę.

– Mam nadzieję, że nie jest to bomba zegarowa – powiedział z uśmiechem. Rozejrzał się po salonie i dostrzegł donicę z palmą. Powoli podszedł do niej i ostrożnie wcisnął tulejkę w ziemię.
– Jeśli nikt nie kopnie tej doniczki, wszystko będzie w porządku.

– Dokąd oni poszli? – zapytała Grace. .

– Zamierzam to sprawdzić. Niech wszyscy tu zostaną.

– Idę z tobą – powiedziała.

Mavros wyjrzał za próg salonu i zobaczył, że w korytarzu nikogo nie ma.

– A to niespodzianka. Chyba wszyscy wyszli na zewnątrz. Powoli dotarli do kuchni i dostrzegli, że na jej końcu są otwarte drzwi. Do Grace i Mavrosa dobiegały strzępy rozmowy. Mavros przysunął się bliżej.

– Rzuć broń – powiedział męski głos z amerykańskim akcentem.

– Chyba żartujesz – odparł Iraklis. – Wiesz, co może się zaraz stać? Ta kobieta to znany polityk.

– Wiem, kim ona jest i wiem, kim ty jesteś. Rzuć broń!

– Zabij ją! – wykrzykiwała po grecku Flora. – Zabij ją, Irakli!

– Finn – odezwał się inny męski głos.

Mavros spojrzał na Grace zdumiony, nie wiedząc, co się dzieje.

– To ty, Jaeger? – powiedział pierwszy głos. – To znaczy Ahab. – Zaśmiał się.

– Co ty wyprawiasz do cholery? Wycofaj się, Milroy. Plan był inny.

– Sprawy wymknęły się spod kontroli. Myślałem...

– Myślałeś, że zostałeś wrobiony? To nie pora, żebyś się bawił w mściciela. Pani Forster, proszę mnie osłaniać.

– O co tu chodzi? – Iraklis zwrócił się do Flory.

– Ostatni raz mówię, rzuć broń! – krzyknął Jaeger.

– Nie podchodź, bo rozwalę jej głowę – poodniósł głos Iraklis, chwytając mocniej Vetę.

– Proszę bardzo. Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że już to zrobiesz – Jaeger zaśmiał się. –

Tak się umawialiśmy, Flora, prawda?

– Co? – zawołał Iraklis. – Co on bredzi? Kto to jest? CIA?

– Powiedz mu, Flora. Pora, żeby się dowiedział.

– Gadaj – zażądał Iraklis.

Mavros przysunął się jeszcze bliżej drzwi. Kątem oka dostrzegł kobietę i mężczyznę oddalonych od siebie o pięć metrów. Nieco dalej, za palmą przykucnął jakiś człowiek trzymający broń.

– To prawda, współpracowałam z Peterem Jaegerem w tej operacji – powiedziała Flora. – To szef placówki CIA w Atenach. Wykorzystując informacje o twoich rodzicach postanowiliśmy ściągnąć cię do Grecji. Mieliśmy wobec ciebie plan. Obalenie rządu. To chyba sensowne przedsięwzięcie? No i zgodne z celami grupy Iraklis. Destabilizacja reżimu. Umożliwienie powstania prawdziwego rządu ludowego.

– Milroy zlikwidował dwóch biznesmenów tak, żeby wyglądało, że to twoja robota – powiedział Jaeger. – A ta kobieta wskazała Vetę – też świetnie nadaje się na ofiarę lewicowych terrorystów. Polityk z partii konserwatywnej, dziedziczka majątku rodziny armatorów, żona znanego biznesmena. Na co czekasz, Iraklis? A może Jazon Kolettis? Albo Michali Zarlis?

– Zabij tę sukę! – krzyknęła Flora. – Zabij ją, zanim będzie za późno!

– Już jest za późno – odezwał się zmęczonym głosem Iraklis. – Oszukałaś mnie. Zdradziłaś wszystko, w co wierzyliśmy.

– Wszyscy cię zdradzili – powiedział Jaeger. – Nawet Markos i Thyella. Milroy pozbył się

ich, żebyśmy mieli pewność, że prasa niczego się nie dowie. Dimitrakos był tak przerażony, że zgodził się z nami współpracować.

– To dlaczego zmusiłeś go, żeby skoczył ze skały? – zapytał Iraklis.

– I tak stał nad grobem. Miał chore serce – odparł obojętnym tonem Milroy.

– Wszyscy cię zdradzili – powtórzył Jaeger i pokazał palcem Florę. – Nawet ona. Jak myślisz, dlaczego nie trafiła do więzienia i nadal żyje? To nasz agent Tejrezjasz.

– Czy to prawda, Flora? – zapytał głuchym głosem Iraklis. Nie odpowiedziała.

– Tylko ty pozostałeś wierny sprawie – stwierdził Jaeger. Szlachetny rewolucjonista, który ucieka, żeby kontynuować walkę. I dokąd uciekłeś? Do Ameryki Południowej?

– Do Nowego Jorku.

– Bzdura.

– To prawda. Pracowałem tam w ekipie budowlanej. Ale to, co robiłem w Grecji było słuszne. Zabijałem Amerykanów, bo wtrącali się w sprawy mojego kraju. U was zdałem sobie sprawę, że świat się zmienił.

Grace słuchała go z zaciśniętymi ustami.

– A ty – Iraklis zwrócił się do Flory – współpracowałaś z nimi i godziłaś się na zabijanie Greków?

– To byli krwio pijcy – powiedziała. – Tacy sami jak ci, których ty kiedyś zabijałeś. Jak myślisz, skąd dostałeś materiały wybuchowe, plan domu, pistolet?

– Od CIA? – zapytał z niedowierzaniem.

– Oczywiście – odezwał się Jaeger. – Choć muszę przyznać, że decyzje sam podejmowałem. Niech pani tak na mnie nie patrzy, pani Forster. Jeśli tylko pozbedziemy się sławnego Iraklisa, nasi szefowie to zaakceptują.

Przerwał na chwilę. – O ile Milroy będzie trzymał język za zębami. Lance, dlaczego tak się pospieszyłeś? Trent Helmer był dla ciebie taki ważny? Czy po tylu latach nadalkochasz jego żonę?

Mavros spojrział na Grace, ale jej twarz nawet nie drgnęła.

– A kto zabił Randosa? – zapytał Iraklis.

– Również Milroy – powiedział Jaeger. – Wykorzystał okazję, bo ta czerwona szmata bruździła nam od lat. Mavros nas naprowadził.

– A co Mavros ma z tym wspólnego? – zdziwił się Iraklis.

– Nic. Po prostu się napatoczył. Mieliśmy nadzieję, że jego klientka wzbudzi twoją ciekawość. Wiemy o tobie i Laurze.

Helmer. Boże, to musiała być niezwykle kobieta, skoro faceci tak dla niej szaleli.

– Wykonaj egzekucję – ponownie wtrąciła się Flora. – Tamci mogli już wezwać policję.

– Niemożliwe – odezwał się głos kamerdynera. – Linie telefoniczne są odcięte i mam wszystkie ich komórki.

– Ty niewdzięczny gadzie! – jęknęła Veta. – Pracujesz u mnie od tylu miesięcy. Czekałeś na ten wieczór od samego początku?

– Wielu z nas czeka na taką sposobność od końca zimnej wojny – powiedział Ludovikos.

Znów zapadła cisza.

– Zabij ją – powtórzyła Flora. – Bo jak nie, to ja to zrobię. Mavros wysunął głowę zza drzwi i w tym momencie rozległ się strzał.

CHOLERA! – krzyknęła Grace. – Przecież to absurd!

Zanim Mavros zdołał ją powstrzymać, wybiegła przez otwarte drzwi i znalazła się przy Florze leżącej na podwórzu. Uklęknęła i zaczęła badać jej puls. Po chwili potrząsnęła głową.

– Chryste – odezwał się Jaeger. – Zastrzelił ją.

– Zamknij się! – krzyknęła histerycznie Grace.

Mavros uniósł ręce i wyszedł na podwórze. Iraklis krył się za wielką plastikową beczką na odpadki. W jednym ręku miał pistolet, a drugą trzymał zakładniczkę. Jaeger i jego ludzie schowali się w krzakach. Ludovikosa nie było nigdzie widać.

– Tutaj, Grace! – zawołał Mavros.

Grace przebiegła schyloną przez podwórze.

– Nie ruszajcie się bo ją wykończę! – krzyknął Iraklis, chwytając mocniej Vetę. – Flora... nie chciałem jej zabić. Próbowaliśmy wyrwać mi pistolet. Ona... – przerwał, spoglądając na martwe ciało.

– Weź mnie zamiast niej na zakładnika – powiedział Mavros.

– Kobiety lepiej się do tego nadają – odparł Iraklis.

– W takim razie weź mnie – odezwała się Grace. – To jest jakiś pomysł, podejdź tu.

Kiedy znalazła się blisko niego, chwycił ją za szyję i jednocześnie odepchnął Vetę.

– Jesteś wolna. Nie będę się mścił. Nie mam prawa. Nikt nie jest bez winy.

Veta przyglądała mu się z niedowierzaniem. Przez chwilę wydawało się, że Iraklis rzuci broń.

– Puść Grace Helmer – odezwał Milroy. – Puść ją natychmiast.

– Poddaj się, Iraklis! – zawołał Jaeger. – Będziesz miał uczciwy proces. My nie zabijamy nikogo bez sądu.

– Oczywiście, że nie – zadrwił Iraklis i wyjął z kieszeni telefon komórkowy. – Ludoviko? Jesteś gotów? Dobrze. Zrób to, kiedy usłyszysz strzał. – Wsunął telefon do kieszeni i pochylił się nad Grace. – Jeśli chcesz jeszcze trochę pożyć, wstań bardzo powoli.

– Pójdę z wami – powiedział Mavros. – Chcę porozmawiać z tobą o moim bracie. Przymagam, że nie będę robił żadnych kłopotów.

– To jakaś obsesja? Ale dobrze. Dwóch zakładników to zawsze lepiej niż jeden – zgodził się Iraklis i uniósł pistolet.

Kiedy rozległ się strzał, zgasły wszystkie światła. Mavros usłyszał zduszone jęki dochodzące z domu, a potem krzyki Amerykanów. Starał się rozeznaczyć, gdzie są Iraklis i Grace, jednak księżyc schował się za chmurę i nic nie było widać. Nagle na podwórze padł wąski snop światła latarki, w którym Mavros zdołał dostrzec, że oboje znikają za kępą krzaków. Z pochyloną głową pobiegł w tamtą stronę.

– Wciąż tu jesteś? – zasyczał Iraklis. – Uprzedzam, że jeśli ktoś z was krzyknie, zastrzelę. Jasne?

– Jasne – odparli zgodnie Mavros i Grace.

– Tędy – dobiegł ich szept Ludovikosa. – Tam jest boczne wyjście. Niedaleko stoi rangerover.

Dotarli po omacku do ogrodzenia i wybiegli na asfalt. W mroku ukazał się kształt dużego samochodu.

– Siadaj z tyłu, Mavros – nakazał Iraklis. – Ty też, Ludoviko.

Grace Helmer ze mną z przodu.
Kiedy zajęli swoje miejsca, Iraklis sprawdził, czy kluczyk jest w stacyjce.
– Pochylcie głowy. Będę jechał bez świateł.
Silnik zapalił natychmiast i samochód zaczął zjeżdżać ze wzgórza. Spoza chmur wyjrzał w końcu księżyc, rzucając poświatę na drogę przed nimi. Po chwili rozległy się okrzyki.
– Są na drodze! – zawołał kobiecy głos.
– Do samochodu! – wrzasnął Jaeger. Ludovikos zaśmiał się cicho.
– Jeśli nie mają wozu, to nie są w stanie nas dogonić.
– Zaopiekowałeś się wszystkimi samochodami? – zapytał Iraklis.
– Wszystkimi, które mogłem znaleźć. Trudno jest jechać na przeбитych oponach.
Kiedy dojechali do skrzyżowania, Iraklis włączył światła i przyspieszył. Przed nimi wznosiła się starożytna warownia, a niedaleko biegła autostrada Nafplion-Argos.
– Dokąd jedziemy? – zapytał Mavros.
– Zobaczysz – odpowiedział Iraklis. – Czy to jeden z nich? Nacisnął na hamulce. Rangerover zatrzymał się z piskiem opon, blokując drogę jadącemu za nim samochodowi i Iraklis otworzył drzwi. – Pilnuj ich, Ludoviko – nakazał.
Mavros poczuł na żebrach coś ostrego.
– Przyłożyłem mu nóż – powiedział kamerdyner do Grace. Nie ruszaj się, bo go zabiję.
Nagle rozległ się wystrzał.
– Jeszcze jeden poszedł do piekła – powiedział Ludovikos, obserwując jak Iraklis spycha auto do rowu.
– Jak mu się udało dogonić nas tak szybko? – zdziwił się Iraklis po powrocie do rangerovera.
– Kto to był? – zapytał Ludovikos.
– Iraklis spojrzał na Grace.
– Ten, którego wypłoszyłem w Mani.
– Dostał kulę w łeb? – upewnił się kamerdyner.
– Nie. Nie chcę już zabijać. Trochę oberwał i przestrelilem stacyjkę. Zadowolony?
Ludovikos pokręcił głową.
– To nie do wiary. Iraklis darowuje życie sukinsynowi z CIA? Chyba tracisz styl.
Veta Palaiologou dotarła po omacku do domu. Z salonu dobiegały ją łkania i ściszone głosy.
– Nikita? – zawołała. – To ja. Nic mi nie jest. Oni chyba odjechali.
Rozległ się tupot stóp i za chwilę Veta musiała osłaniać oczy przed światłem latarki.
– Mamo – Klio i Prokopis zaczęli tulić się do niej.
– Dzieci – szlochała Veta. – Nie świeć mi w oczy, Nikita. Ludovikos chyba wykręcił korki. Idź i sprawdź. A potem wypuść ochroniarzy z piwnicy. I niech uważają z tym urządzeniem wybuchowym.
– Co się stało? – zapytał Nikitas. – Gdzie oni są?
– Ten terrorysta zastrzelił Florę. A potem zabrał ze sobą Mavrosa i Amerykankę.
– Chryste Panie! – jęknął jej mąż. – Musimy wezwać policję. Kriaras będzie wiedział, co robić.
– Jak wezwać? Zabrali nasze telefony i przecięli linię. Nikitas podniósł słuchawkę aparatu stojącego na stoliku w korytarzu i po chwili pokręcił głową.
– A co z Florą? Trzeba wezwać pomoc. Prokopis wyjdzie na drogę...
– Jej już nie można pomóc – przerwała mu Veta. – I nie będę go nigdzie wysyłać po nocy. A poza tym musimy być ostrożni, Nikita. Idź już.
Odsunęła delikatnie od siebie dzieci i powiedziała:
– Muszę porozmawiać z Geoffem i Dorothy. – Po wejściu do salonu odszukała świecę i

zapaliła je. Podeszła do Geoffa i usiadła przy nim. – Tak mi przykro. Flora... Flora nie żyje. Ona...

– Nie mogę uwierzyć, że tak wiele ukrywała przede mną mamrotał Dearfield. – Okłamywała mnie, kierowała zabójstwami. .. o Boże – wyszeptał i znów zwiesił głowę.

– Gdzie jest Alex? – zapytała Dorothy, kiedy Veta podeszła do niej.

– Ta Amerykanka, Grace zgodziła się być zakładnikiem zamiast mnie, a Alex do niej dołączył. Nie wiem, dokąd ich zabrał ten terrorysta.

– Alex wie, co robi – powiedziała Dorothy z uśmiechem, który zaskoczył Vetę.

– Jak możesz mówić to tak spokojnie, mamó – odezwała się Anna.

– Ten Iraklis jest skończony – powiedziała Dorothy. – Widziałam to w jego oczach. Jest terrorystą i mordercą, ale już czuje, że przegrał.

– Obyś miała rację – westchnęła Veta. – Mam nadzieję, że po tylu latach skończą się te koszmary.

– Na pewno – powiedziała Dorothy. – Ludzie nie chcą już przemocy. Iraklis i jemu podobni to dziś przeżytek.

Wszyscy popatrzyli na nią z nadzieją i niedowierzaniem. Tylko Dearfield płakał cicho – więzień przeszłości, który miał nadzieję, że pisząc wspomnienia, znajdzie odkupienie, a skazał się na dożywocie w samotności.

Rangerover zatrzymał się pomiędzy dwoma eukaliptusami. Nieopodal stał samochód Suzuki wynajęty wcześniej przez Iraklisa.

– Przesiadamy się – powiedział Iraklis uruchamiając silnik. Ludoviko, zamknij rovera i wyrzuć kluczyki.

Po przejechaniu kilku kilometrów niespodziewanie skręcił w wąską drogę wiodącą w stronę zatoki. W wodzie odbijały się światła Nafplion. Droga prowadziła przez kilka małych wiosek do autostrady biegnącej na południe od Argos. Iraklis zatrzymał samochód około pięćdziesięciu metrów przed skrzyżowaniem.

– Tu skończymy? – zapytał kamerdynera. Ludovikos skinął głową.

– Jesteś pewien, że nie będę ci już potrzebny?

– Jak sam zauważyłeś, tracę styl. Wierzę, że oni nie będą chcieli sprawiać kłopotów. Powodzenia, przyjacielu.

– Torba z telefonami leży na podłodze – powiedział, wysiadając. – Nie ustawaj w walce. Jesteś wciąż wielkim bohaterem.

Minęli tablicę informującą o wykopaliskach z epoki brązu w Lerne.

– Raczej wielkim mordercą, a nie wielki bohaterem – rzuciła z pogardą Grace.

– Tutaj twój imiennik pokonał Hydrę – wtrącił się Mavros, chcąc wygładzić obelżywe słowa Grace.

– Tak, to bardzo symboliczne – ciągnęła niezrażona Grace. Całe życie odcinałeś głowy ludziom, których uważałeś za wrogów, a one wciąż odrastały. Po co to robiłeś?

Iraklis potrząsnął głową.

– Nic nie rozumiesz. Nikt, kto nie doświadczył krzywd wyrządzanych przez despotyczną władzę, nie jest w stanie tego zrozumieć.

– Puste slogany. Pomóż mi to zrozumieć – powiedziała Grace. – Myślisz, że mnie nie stała się krzywda, kiedy musiałam patrzeć, jak podrzynasz gardło mojemu ojcu? Czy można sobie wyobrazić coś gorszego?

– Ja swojego ojca nawet nie znałem. Słyszałaś, że zmarł na krzyżu. Moja matka została zgwałcona, kiedy była w ciąży, jej siostrze rozpruli brzuch. I dziwisz się temu, co robiłem?

Mavros pochylił się do przodu.

– To ma być genealogia terroryzmu? Ludzie, którzy cierpią w dzieciństwie, stają się później bezmyślnymi mścicielami? Gdyby tak było, wszędzie roiłoby się od ludzi tobie podobnych.

Iraklis pokiwał głową.

– Masz rację. Nie mówię o wszystkich, ale o takich jak ja czy Ludovikos. Jego rodzice przeszli piekło w obozach w latach pięćdziesiątych. A kiedy do władzy doszli pułkownicy, znowu zostali uwięzieni. Zmarli w ciągu miesiąca. To byli starzy ludzie. Mojej matce udało się przeżyć, ale mój ojczym został kaleką.

Mavros słyszał wiele takich historii. Gdyby jego ojciec nie zmarł przedwcześnie, też spotkałby go taki los w okresie rządów junty.

– Nie byłeś tylko maszyną do zabijania – odezwała się Grace. – Znałeś moją matkę jako Jazon Kolettis. Flora kazała ci zabić amerykańskiego dyplomata, a ty zakochałeś się w jego żonie.

– Tak – wyszeptał – kochałem ją. Jego twarz przeciął grymas rozpacz. – Kochałem Laureę.

Kiedy wypowiedział jej imię, chwycił się mocno kierownicy, jakby miał stracić przytomność.

Za kierownicą usiadła Grace, a Iraklis obok niej z pistoletem. Wpatrywał się w drogę wijącą się pod górę, ale jego myśli błądziły gdzie indziej.

– Opowiedz mi o was – powiedziała Grace. – Jak to się stało, że opętałeś ją do tego stopnia, że nie przestała o tobie myśleć? W końcu popełniła samobójstwo.

Iraklis z trudem panował nad swoim głosem.

– Chciałem ją odszukać, było jednak już za późno. Dlatego znalazłem się w Stanach. Chciałem zobaczyć dom, w którym mieszkała. Wydawało mi się, że zdołam ją wskrzесиć. Wybrałem się tam pewnej niedzieli. Była jesień. Zaparkowałem samochód kilka ulic dalej i poszedłem do waszego domu. I nagle zobaczyłem tam kobietę, która wyglądała jak Laura. Miała włosy związane w kucyk, szła przez trawnik... Zacząłem do niej bieć i już chciałem ją zawołać... – przerwał, ciężko oddychając. I wtedy zdałem sobie sprawę, że to nie Laura. To była jej córka, ta mała dziewczynka, która patrzyła na mnie przez okno, kiedy zabijałem jej ojca. To byłaś ty.

Grace słuchała go z kamienną twarzą i nie powiedziała ani słowa.

– Na szczęście nie zauważyłaś mnie. Odszedłem, nie oglądając się za siebie. Wiele zrozumiałem w tym dniu. Także to, że karmiłem się pustymi nadziejami, że moje życie...

– Jak mogłeś to zrobić? – zapytała. – Jak mogłeś zabić człowieka na oczach żony, na oczach jego dziecka?

– Nie spodziewałem się, że będziesz to oglądać.

– Ale go zabiłeś. Co sobie wyobrażałeś? Że moja matka rzuci ci się w ramiona i ci podziękuję? Że odjedziesz razem z nią?

– Wiedziałem, że już jej nigdy nie zobaczę. Nie byłem typem romantyka.

– Jak to nie? – zdziwiła się Grace. – Wiem, jak się zachowywałeś, kiedy byliście razem. Napisała mi o tym. Nie udawałeś.

Iraklis milczał przez chwilę.

– Nie, nie udawałem. Ale sprawa była ważniejsza.

– Bzdura! – krzyknęła Grace. – Właśnie zabiłeś kobietę, która była twoim przewodnikiem. Chciałeś, żeby zapłaciła za to, co kazała ci zrobić w siedemdziesiątym szóstym.

– To był wypadek. A poza tym współpracowała z Amerykanami.

– Ale to ona kazała ci zabić mojego ojca. I to ona rozdzieliła cię z moją matką.

Iraklis nie odpowiedział.

– Dokąd jedziemy? – zapytał Mavros.

– Dowiecie się.

– Do Tripoli? Wypuść tam Grace, a ja zostanę tak długo, jak sobie zażyczysz.

- Nie – odezwała się Grace. – Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy.
- Oboje zostaniecie do końca drogi. Mavros wyprostował się w fotelu.
- Ja też mam kilka pytań. Iraklis westchnął.
- W sprawie brata?
- Tak. Między innymi.
- Dlaczego sądzisz, że ci odpowiem?
- Każdy chce czasem porozmawiać – zauważył Mavros.
- Mam się spowiadać?
- Czemu nie.
- Masz dostatecznie dużo grzechów – wtrąciła Grace.
- No dobrze – westchnął. – Tylko raz spotkałem się z Andonisem Mavrosem.

Był listopadowy, mglisty poranek 1972 roku. Kostas Laskaris pożegnał dwóch młodych ludzi, którzy ruszyli w stronę półwyspu Tigani.

- Przyłączysz się do nas? – zapytał Iraklis.

– Być może. Ale muszę wiedzieć, jak naprawdę się nazywasz. Te pseudonimy, przydomki... jak można ufać komuś, jeśli nie wiadomo, kim on jest? Iraklis to postać z mitologii, która rozprowadza się z różnymi potworami, a nie ktoś z krwi i kości.

– Skąd wiesz, że nie nazywam się Iraklis? W mojej klasie był kiedyś chłopak, który miał tak na imię.

– Bo wszyscy w konspiracji używają pseudonimów. – Andonis uśmiechnął się. – Oprócz mnie.

- To twój błąd – rzucił Iraklis i ruszył przodem.

– Powiedz mi coś więcej o swojej grupie – odezwał się Andonis. – Towarzysze nie akceptują jej. Powiedzieli mi, że bym trzymał się od was z daleka i właśnie dlatego chciałem się z tobą spotkać. Chyba tylko Laskaris cię lubi.

– Kostas był przez wiele lat przyjacielem mojej rodziny. A starzy towarzysze utracili ducha walki. Wydaje im się, że junta sama upadnie. To może potrwać całe lata. A my nie możemy czekać.

Spojrzeni na stadko mew, które zerwało się z krzykiem do lotu.

– Ja też nie chcę czekać – powiedział Andonis, przeskakując z kamienia na kamień – ale muszę wiedzieć, co zamierzacie robić.

Iraklis przystanął, opowiedział mu o broni, o przygotowaniach, o liście osób do likwidacji. Kiedy skończył ruszyli w kierunku zachowanego fragmentu twierdzy.

– Jak oni to zbudowali? – zastanawiał się Andonis. – Nic dziwnego, że według mitów to dzieło Cyklopów i Tytanów. Ale teraz tych murów nikt nie broni, a o tych, którzy tu walczyli, historia milczy.

Iraklis zrozumiał, że ten młody człowiek nie przyłączy się do jego grupy i że nie pozwoli na to swoim ludziom. Kiedy znaleźli się w ruinach bazyliki, Andonis wskazał na zniszczony grobowiec.

– Ciekawe, czy to jakiś sławny wojownik? – Spojrzał na szare morze i okryte mgłą szczyty Tajgetu. – Nie, Irakli. Przemoc nie jest dobrym rozwiązaniem. Nasi rodzice znają cenę nienawiści. Powinieneś posłuchać starszych.

I odszedł wolnym krokiem, aż w końcu jego sylwetka stała się drobnym punkcikiem na tle skał.

Iraklis był przekonany, że ten młodzieniec się myli. I nie zdziwił się, kiedy wkrótce usłyszał, że Andonis Mavros zniknął. Był odważny, ale zbyt naiwny. I tak jak wielu innych przepadł bez wieści. Jak *Kapetan* Iraklis.

– A zatem Andonis nie miał nic wspólnego z grupą Iraklis powiedział Mavros. Podejrzenie, że jego brat mógł być uwikłany w terrorystyczne zamachy nareszcie pierzchnęło. – Czy słyszałeś coś o nim później?

– Nie. Wciąż nie ma żadnego śladu?

Mavros nie odpowiedział. Poczucie ulgi ustąpiło miejsca gorzkiemu rozczarowaniu. Miał nadzieję, że Iraklis przekaze mu jakieś informacje, które po tylu latach daremnych poszukiwań naprowadzą go w końcu na trop Andonisa.

– Bardzo mi przykro – powiedziała cicho Grace, dotykając jego ręki. – Sam mówiłeś, że nadzieje są niewielkie.

Mavros po dłuższej chwili otrząsnął się z zamyślenia.

– A co stało się z Dimitrakosem? Był członkiem twojej grupy, prawda?

– Tak. I podobnie jak inni zdradził mnie dziesięć lat temu. Złapali ich i torturowali. Mnie też, ale udało mi się uciec. Myślałem, że nie wiedzą nic o Florze, myliłem się. – Potrząsnął głową. – Odwiedziłem Babisa w jego wiosce, bo chciałem się dowiedzieć, czy kontaktowali się z nim ostatnio Amerykanie lub tajne służby. Kiedy wyszedłem od niego, zobaczyłem tego agenta i postanowiłem wrócić. Okazało się, że chcieli zamknąć Babisowi usta na zawsze.

– A dlaczego nas wtedy uratowałeś? – zapytała Grace.

– Rozpoznałem Milroya – powiedział Iraklis – i uznałem, że trzeba go powstrzymać. A poza tym... – spjrzał na Grace rozpoznałem ciebie.

Zapadło długie milczenie.

– Dziękuję – powiedziała w końcu, patrząc na drogę.

– Ja też – dodał Mavros, przypominając sobie złowieszcze spojrzenie Amerykanina zbliżającego się do nich z pistoletem.

– A co Jaeger mówił o moich rodzicach? – zapytała Grace. Milroy był przyjacielem mojego ojca, ale chyba kochał się w mojej matce.

Iraklis spjrzał na nią zboliałym wzrokiem.

– To bydlę? On nie ma żadnych uczuć.

– On na pewno to samo myśli o tobie – zauważyła Grace.

– Randosa zabił, bo przyszła mu na to ochota – powiedział z pogardą. – Ja nigdy nikogo nie zabiłem bez powodu.

– Po wizycie u Dimitrakosa pojechałeś do Laskarisa, prawda? – zapytał Mavros.

– Skąd o tym wiesz?

– Nieważne. Co zrobiłeś z Jorgosem Pandazopoulosem?

– To ten grubas? Zamknąłem go na ostatnim pięttrze wieży Laskarisa. Nie chciałem, żeby coś wypaplał przed moją akcją. Pewnie jest już wolny. W Nafplion śledził mnie jeszcze ktoś. To ty go nasłuchałeś?

– Nie – Mavros przypomniał sobie postać majaczącą na murach nad Potamianou.

– To pewnie jakiś człowiek Amerykanów.

– A co z nim zrobiłeś? – zapytała Grace.

– Nic takiego. Siedzi w piwnicy mojej matki. Powiedziałem jej, żeby go jutro wypuściła.

– Ludovikos miał rację. Straciłeś styl – odezwał się Mavros.

– W przeciwnym razie już byście nie żyli. A tak jesteście bezpieczniejsi ze mną niż beze mnie. Amerykanie na pewno mnie ścigają. Jeśli o tej operacji nie wiedzą przełożeni Jaegera, on będzie chciał mnie załatwić. Będzie też chciał pozbyć się wszelkich świadków. Lepiej siedź cicho. Przed nami jeszcze długa droga.

– Skąd pan wie, że on tam jedzie? – zapytała Jane Forster, wpatrując się w drogę. Przy

wjeździe do Tyrynsu znaleźli landrovera i Milroyowi udało się go uruchomić.

– Nie pani sprawa – warknął Jaeger wściekły, że cały jego plan może się zawalić. Veta Palaialogou jest politykiem, powinna zrozumieć. Ale jak uciszyć resztę tego towarzystwa? Siostra Mavrosa jest dziennikarką. Może Kriaras ją jakoś nastraszy? Nic ci nie jest? – zapytał, oglądając się za siebie.

– Wszystko w porządku – rzucił Milroy leżący na tylnym siedzeniu. Pokierowaną twarz zakrywała mu chusteczka. Rozerwę sukinsyna na strzępy.

– Wszystko w swoim czasie – powiedział Jaeger. – Nie powinienesz być zbliżać się do tego domu i nie powinienesz przeszkadzać mu w ucieczce. A wszystko dlatego, że nie mogłeś się doczekać, kiedy wykończysz faceta, który rznął kobietę, w której kochałeś się dwadzieścia pięć lat temu. – zarechotał. – A poza tym powinienesz być mu wdzięczny. Mógł ci strzelić w łeb.

– Odwal się. Nie trzeba było ufać Tejrezjaszowi. Jestem pewien, że ona nie mówiła nam o wszystkim, co z nim kombinuje.

– Na przykład, jak ma się wydostać z Grecji? – zapytał Jaeger. – Nie martw się. Flora myślała, że nic nie wiem o listach, które wysyłała do niego przez tego komunistę z Kaukazu – przerwał i spojrzał na kobietę za kierownicą. – Mam nadzieję pani Forster, że zachowa pani treść tej rozmowy dla siebie.

Pokiwała głową, nie odrywając wzroku od drogi.

– To dobrze. – Jaeger dostrzegł poświatę nad Tripolis i poczuł w ustach gorzki smak. Cała operacja może wziąć w łeb. Ludzie z centrali urwą mu jaja, jeśli nie dostarczy im głowy najbardziej poszukiwanego człowieka w Grecji. Ale jeszcze ma szansę. Flora już nic nie powie. Może jednak mu się uda?

MAVROS obudził się i zobaczył, że Iraklis zastąpił Grace przy kierownicy.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał.

– Prawie na miejscu – odparł Iraklis.

– Czyli gdzie? – odezwała się Grace. – Tu chyba kończy się ziemia.

Mavros nie mógł dojrzeć żadnych świateł, żadnych innych samochodów ani oznak cywilizacji.

– Czy jesteśmy w Mani? – zapytał.

– Wielki detektyw trzyma palec na pulsie nawet przez sen zażartowała. – Ostatnio mijaliśmy miasto Vatheia.

– Cholera – wymamrotał Mavros. – Chyba faktycznie zaraz wjedziemy do morza. – Spojrzał we wsteczne lusterko. Gdzieś tu czeka na ciebie łódź?

– Cierpliwości – odparł Iraklis, wyraźnie zmagając się ze zmęczeniem.

Zaczynało świtać. Kiedy w końcu samochód się zatrzymał, dostrzegli po prawej stronie podłużny pas lądu wrzynający się w otwarte morze.

– To tutaj – powiedział Iraklis, unosząc pistolet. – Wsiadajcie. Grace stanęła przed brązową tablicą informacyjną.

– A co to jest? „Świątynia i wyrocznia Posejdona Tajnarosa” przeczytała.

– Tak, to jest koniec – powiedział Mavros.

– Znasz mitologię? – zapytał Iraklis.

– Uczą tego w szkole – odparł Mavros. – To jest Tenaron. Najdalej wysunięty na południe punkt greckiego lądu. I gdzieś tutaj jest wejście do podziemnego świata.

– Tak jest – Iraklis zatrzymał się na wysokości niewielkiej wysepki z zakotwiczonym jachtem i wskazał na wejście do pieczary zasłonięte gałęziami. – Rybacy przechowują tutaj swój sprzęt, ale według mitów tędy właśnie Herakles wszedł do królestwa podziemi, by wykonać dwunastą, ostatnią pracę.

– Żeby pojmać Cerbera – dodał Mavros. – Wiesz to wszystko od Flory?

– Ja jestem stąd. A poza tym trochę czytałem.

Rozejrzał się wokół i wskazał na ledwie dostrzegalny zarys fundamentów na niewielkiej plaży.

– Tam była świątynia Posejdona. Tu ściągali najemnicy z całej Grecji. A zabójcy szukali w świątyni schronienia i błagali dusze swoich ofiar o przebaczenie.

Grace wydeła usta z niesmakiem.

– Czy przywiozłeś mnie tu, żeby prosić o przebaczenie?

– Gdybym wiedział, że to ci pomoże, to owszem, ale dla mnie nie ma przebaczenia. – Podszedł do niedużej łodzi wiosłowej leżącej do góry dnem. – Pomóż mi, Mavros – powiedział Iraklis, ściągając płaszcz i podwijając rękawy białej koszuli. – Ten jacht został dla mnie wynajęty. Wam zostawiam samochód.

– Flora ci pomogła? – zapytał Mavros. Iraklis potaknął.

– Ale mogła powiedzieć o tym Amerykanom. Dlatego musimy się pospieszyć.

Kiedy spuścili łódkę na wodę, Iraklis wszedł do jaskini i po chwili pojawił się z parą wiosel.

– Nie możesz pozwolić mu uciec – krzyknęła Grace do Mavrosa i podbiegła do łodzi.

– To koniec – powiedział Mavros. – Mówiłaś, że chcesz, żeby zabójca twojego ojca się wytłumaczył i on to zrobił. Nie sądzę, żeby chciał znów zabijać. Chyba że go do tego zmusisz.

Iraklis włożył wiosła do dulek.

– Nie. Nie chcę już zabijać.

W tym momencie rozległ się strzał i Iraklis upadł obok Grace. Na jego prawym ramieniu pojawiła się wielka czerwona plama. Grace chwyciła pistolet, który wysunął mu się z dłoni.

Mavros podczołgał się do łodzi i powiodł wzrokiem po otaczających wzgórzach, żeby zorientować się, skąd padł strzał.

– Oni nigdy się nie poddają – powiedziała Grace, przykładając lufę pistoletu do skroni terrorysty.

Iraklis z trudem oddychał.

– Byłem pewien, że się tu zjawią.

Mavros obrócił się i zobaczył, że po zboczu zmierza w ich stronę dwóch mężczyzn i kobieta. Wszyscy troje trzymali oburącz pistolety.

– Grace Helmer! – zawołał Jaeger. – Zastrzel go! On zabił twojego ojca! Masz okazję mu się odpłacić.

Grace klęczała przy Iraklisie, który przyciskał dłoń do krwawiącej rany.

– Zabij mnie – wystękał. – Zabij mnie, zanim oni to zrobią. Przyłożyła mu pistolet do czoła.

– Kochałeś moją matkę, ale zamordowałeś mojego ojca.

– Laura – wyszeptał Iraklis. – Laura... Grace przytknęła palec do spustu.

– Nie rób tego! – zawołał Mavros. – Nie bądź taka jak oni. Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. Nagle wstała i zdecydowanym ruchem rzuciła pistolet do jaskini.

Zanim Mavros zdołał się ruszyć, rozległa się kanonada wystrzałów. Spojrzał na Iraklisa i zobaczył, że jego pierś podziurawiona jest kulami i zalana krwią. Milroy podszedł do leżącego ciała i raz jeszcze strzelił z bliska w głowę Iraklisa.

– Ostatnia czerwona śmierć – powiedział Jaeger do Milroya, który wymieniał magazynek. – Tak przynajmniej się wydaje. Rozejrzał się. – Pani Forster, proszę poszukać broni Iraklisa. Musimy pozbyć się tych dwóch świadków.

GRACE BYŁA W CIA – powiedział Mavros, podchodząc do Jaegera. – Pracowała dla was.

– Alex, nie... – próbowała chwycić go za ramię.

– Daruj sobie, Mavros – powiedział Jaeger. – To będzie wyglądało jeszcze lepiej, kiedy okaże się, że Iraklis zabił córkę jednej ze swych ofiar, zanim go dopadliśmy. A także pewnego detektywa, który skontaktował ją z tym terrorystą.

Milroy przebiegł palcami po włosach.

– Nie podoba mi się to. Ona jest przecież córką Trenta. I... Laury.

Jaeger potrząsnął głową.

– A ty znowu swoje, Lance. Nieźle musiała ci zapaść w pamięć tamta kobieta. Gdybyś zachował się u Palaiologosów jak profesjonalista, nie mielibyśmy teraz kłopotów. – Spojrzał w głąb pieczary. – Co tam się dzieje, pani Forster? Znalazła już pani tę broń? Chyba nie boi się pani węży?

Mavros postanowił zyskać na czasie.

– Co chcesz osiągnąć, Jaeger? Tak działa agencja po jedenastym wrześniu? Złapać wszystkich terrorystów, nie oglądając się na koszty? – podszedł nieco bliżej, ale Milroy wycelował w niego pistolet.

– Mniej więcej – odparł Jaeger. – Ale to jest moja gra. Nikt w centrali jeszcze o niej nie wie.

Mavros dostrzegł, że Forster obserwuje ich ukradkiem.

– Zmusiliście Florę Petraki-Dearfield, żeby skłoniła Iraklisa do powrotu. Jak wam się to udało? Ona była przecież bardzo zaangażowana, nawet Iraklis był jej posłuszny.

– Jesteś naiwny – powiedział Milroy. – Namierzyliśmy ją już na początku lat dziewięćdziesiątych, zanim złapaliśmy innych członków grupy. Obserwowaliśmy ją, a potem dokręciliśmy śrubę. Udzieliła nam wielu cennych informacji także o innych podziemnych ugrupowaniach, dlatego pozostawiliśmy ją na wolności.

– Myślicie, że centrala zaakceptuje zabicie Randosa? – Grace spojrzała z pogardą na Milroya. – To ty zrobiłeś, prawda? I wyrzuciłeś przez okno nawet kociaki, ty psycholu.

Milroy wzruszył ramionami.

– Robiły straszny hałas. Ale o co ci chodzi? Zabiliśmy człowieka, który zaszlachtował twój ojca. Sama miałaś ochotę zabić Iraklisa. Widziałem to po twojej twarzy.

– Zamordowaliście też dwóch biznesmenów, żeby wszyscy myśleli, że Iraklis wrócił na scenę – powiedział Mavros. – Wasi szefowie nie będą tym zachwyceni.

– A kto w to uwierzy? Wszystkie dowody będą świadczyć, że to on – rzucił obojętnie Jaeger.

– Na czym polegał wasz plan? – zapytała Grace. – Podobno ta gnida coś popsula, co zatem miało się wydarzyć w domu Palaiologosów? Liczyliście, że Iraklis zabije Vetę?

– Taka była koncepcja – potwierdził Jaeger. – To miało skompromitować rząd socjalistów, pokazać, że są nieudolni i terroryści zabijają pod ich nosem czołową postać opozycji. W następnych wyborach wygraliby konserwatyści. – Popatrzył na Mavrosa. – Lewica to przeszłość, przyjacielu. Powinieneś o tym wiedzieć lepiej niż inni.

– Być może, ale nie daje wam to prawa, by mieszać się w sprawy innego kraju i odgrywać rolę Boga w polityce – powiedział Mavros.

Milroy poczerwienił ze złości.

– Przecież w tym kraju obowiązuje przedawnienie zbrodni. Nawet gdyby Iraklis został

złapany, nie można by go sądzić za zabójstwo Helmera. Nie rozumiecie tego? – Utkwił wzrok w Grace. – Zrobiłem to dla twoich rodziców. Dla ciebie.

– Idź do diabła – powiedziała Grace. – Nie możesz w ten sposób usprawiedliwić mordowania ludzi.

– Nie może.

Wszyscy odwrócili się w stronę wejścia do jaskini. Jane Forster szła w ich stronę, trzymając w każdym ręku pistolet i mierząc do Jaegera i Milroya.

– Pani Forster – zaczął Jaeger.

– Rzuć broń – zawołała. – Ty też, Finn. Daję wam pięć sekund.

– Pani Forster – znów odezwał się Jaeger – proszę nie...

– Pięć sekund minęło – powiedziała i strzeliła dwa razy. Pistolet wypadł Milroyowi z dłoni, a z jego palców zaczęła płynąć krew. Jaeger upadł na ziemię ze strzaskanym kulą ramieniem.

– Chryste! – zawołał. – Strzeliłaś do mnie.

– I strzelę jeszcze raz, jeśli któryś z was się ruszy.

– Dziękuję – powiedział Mavros. – Rozumiem, że niewiele pani wiedziała o ich planie.

Jane Forster kiwnęła głową.

– Ale wystarczająco dużo, żeby mieć kłopoty w centrali.

Na wschodzie słońce przebijało się przez zasłonę szarych chmur. Samotna mewa zawisła nad wąskim cyplem wpatrując się w krwawiące ciało. Iraklis leżał martwy na kamienistej ziemi przy fundamentach świątyni, w której zabójcy prosili o przebaczenie swych czynów, niedaleko wejścia do jaskini, gdzie Herakles wkroczył do królestwa zmarłych.

MAVROS wyszedł na wąski balkonik i spojrzął na ulicę biegnącą w stronę porośniętego drzewami wzgórza Strefi. Słońce świeciło jasno i choć panował chłód, śnieżyce szalejące poprzedniego dnia były już tylko wspomnieniem. Przed oczami stanęły mu obrazy surowego południa Peloponezu – szare morze przy Tenaron i smagane wiatrem skały półwyspu Tigani. A potem zobaczył leżące na chłodnych kamieniach bezwładne ciało Iraklisa. Wzdrygnął się i szybko wrócił do pokoju.

Grace siedziała na łóżku i wycierała ręcznikiem włosy.

– Chryste, zamknij balkon, bo zamarznę. Mavros usiadł naprzeciw niej i spojrzął na zegarek.

– Masz jeszcze piętnaście minut.

– Wiem. Pojedziesz ze mną na lotnisko?

– Chyba nie. Tego nie było w umowie.

Policja zgodziła się przymknąć oko na fakt, że Mavros nie powiadomił jej o Iraklisie, pod warunkiem, że amerykańska ambasada skłoni Grace do wyjazdu z Grecji, a oni oboje nie będą się już ze sobą kontaktować.

– Mam gdzieś tę umowę – powiedziała Grace. – Po tym, co ci dranie tu narobili... – wstała i zdjęła szlafrok.

Mavros znów wyrzwał przez okno, spoglądając na balkon mieszkania po drugiej stronie ulicy ozdobiony świątecznymi dekoracjami.

– Co ci się stało? – zapytała Grace, zapinając suwak przy spodniach.

– Zastanawiam się. Wszystko już jasne, ale nadal brak jakiegokolwiek śladu mojego brata.

– Przykro mi, Alex. Może... może o pewnych sprawach nigdy niczego się nie dowiemy. – Ujęła go za rękę. – I może tak jest lepiej.

– Chyba masz rację. Chociaż mówisz to z taką rezygnacją jak moja matka.

Dorothy i reszta jego rodziny została przewieziona z domu Palaiologosów do Aten przez policję, a operacją kierował Nikos Kriaras. Fiat Panda wynajęty w Koryncie wrócił do podejrzanego właściciela wypożyczalni. Rząd starał się zatuszować całą sprawę. Członkowie gabinetu, którzy za czasów dyktatury działali w studenckim ruchu oporu, nie chcieliby prasa wracała do tego okresu. Peter Jaeger i Lance Milroy zostali odesłani pod eskortą do Stanów Zjednoczonych, a centrala wyparła się związków z nimi. Opozycja konserwatywna za namową Vety Palaiologou również nie zamierzała nagłaśniać tej sprawy, by nie ujawniać dawnych związków prawicy z Amerykanami. Wszyscy byli zgodni, że konfliktów z przeszłości nie należy wyciągać na światło dzienne. Zapewne tylko rodziny zamordowanych biznesmenów miałyby w tej kwestii inne zdanie, ale one nie dowiedziały się nigdy o spisku Jaegera.

– Czy twoja siostra nie będzie chciała tego wszystkiego opisać? – zapytała Grace, zamykając swoją torbę podróżną.

– Wytłumaczono jej, że w grę wchodzi racja stanu i bezpieczeństwo państwowe, zarówno Grecji, jak i USA. Oni nie żartują, a pamiętaj, że Anna ma dzieci – odparł Mavros.

– Cholera. Czyli nikt niczego się nie dowie? A Dearfield? Będzie milczał? Przecież napisał wspomnienia.

Mavros wzruszył ramionami.

– Maszynopis został skonfiskowany. A poza tym, kto mu uwierzy? Po śmierci żony, podobno na skutek ataku serca, jest strzępem człowieka.

– A Jane Forster? Powinniśmy jej podziękować.
– Trzymanie języka za zębami jest w jej interesie.
– Jak myślisz, dlaczego nam pomogła?
Mavros uśmiechnął się.
– Nie wszyscy twój dawni koledzy z agencji knują takie spiski. Chyba się zorientowała, że Jaeger posunął się za daleko.
– Milroy podobno był zakochany w mojej matce.
– Nawet mordercy miewają uczucia. Iraklis umarł, myśląc o Laurze.
– I cóż daje taka miłość? – powiedziała drżącym głosem. – On dalej zabijał ludzi, bo wierzył w swoją sprawę.
– Chyba jednak w pewnej chwili uświadomił sobie, że twoja matka znaczyła dla niego więcej niż walka – zaproponował Mavros. – Dlatego znalazł się w Stanach. Chciał być blisko niej nawet po jej śmierci. A do Grecji wrócił, żeby pomścić swoją rodzinę.
– Tak myślisz?
– Tak.
Grace założyła dzinsową kurtkę.
– Mam wobec ciebie zobowiązania.
– Nie ma o czym mówić – powiedział, pochylając głowę. Miałem swój interes w tej sprawie.
– Nie chodzi mi tylko o pieniądze. Prześlę ci je, a jeśli ich nie chcesz, daj je Stamatynie.
– Mówisz poważnie?
– Tylko nie mów, że to ode mnie. Nie wzięłaby. A czy ona nie będzie się zastanawiać, co stało się z jej synem? Nie narobi szumu?
– Będzie myślała, że wyjechał. A poza tym łatwo byłoby ją zdyskredytować.
Grace skrzywiła się z niesmakiem.
– To jest policyjne państwo.
– Ameryka też ma w tym swój udział. – Rozłożył ręce. – Ale może coś zacznie się zmieniać.
Rozległo się pukanie do drzwi.
– Dwie minuty, panno Helmer – odezwał się męski głos z amerykańskim akcentem.
– Obyś miał rację – powiedziała Grace, kładąc Mavrosowi ręce na ramionach.
– Chrzaimy tę umowę. Skoro już nie obowiązuje cię wstrzeźliwość wobec klientki, może byś pojechał ze mną.
– Do dżungli?
– Teraz na Saharę.
– Ale masz kogoś, prawda?
Grace uniosła brwi.
– Jesteś domyślny. Tak, mam. Od ponad roku. Ale to nie znaczy, że nie miałam wobec ciebie poważnych zamiarów. W innych okolicznościach moglibyśmy...
– Może w innych – przerwał jej. – Czy wiesz, że cały czas cię podejrzewałem, że jednak chcesz zemsty na tym człowieku.
– I słusznie, Alex – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Chciałam, ale okazało się, że nie potrafię. Chociaż wcale nie pomógł mi zrozumieć tego, co się stało, kiedy byłam dzieckiem. Żadna wiedza nie może chyba koić bólu.
– Ale może w ten sposób dowiemy się, dlaczego inni gotowi są zabijać. Nie zapominaj, że on też wiele przeżył w dzieciństwie.
Grace pokiwała głową.
– Dlatego nie nacisnęłam spustu, mimo że zasługiwał na to. Znów ktoś zastukał do drzwi.
– Już czas, panno Helmer.

– Nie mów nikomu o tym, co się tu zdarzyło, Grace – powiedział Mavros. – Tu chodzi o życie ludzi, mojej rodziny...

Podniosła torbę.

– Oczywiście.

Mavros wrócił na balkon i zobaczył, jak Grace wychodzi na ulicę w towarzystwie dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach. Nie rozglądając się, wsiadła do nieoznakowanego samochodu. Kiedy odjechała, z jakiegoś okna dobiegła go znana melodia. To była „Wyprawa Argo”, dzieło Kostasa Laskarisa i Dimitrisa Randosa, którzy niedawno odeszli do królestwa cieni.

Mavros pchnął drzwi kafejki i wszedł do środka, zanim człowiek za ladą chłodniczą zdążył podnieść wzrok.

– Jak zwykle nie ma klientów.

– Alex! – przez chwilę zdawało się, że Grubas wybuchnie płaczem. – Żyjesz, skurczybyku!

– Witaj – powiedział Mavros i objął Grubasa. – Nic ci się nie stało?

– Nic. Ale byłem pewien, że ten szaleniec cię dorwał. Opowiedz mi, co się działo.

Mavros cofnął się kilka kroków.

– Może zrobiłbyś mi kawę? Od rana nie miałem nic w ustach.

– Nie ma mowy – powiedział Jorgos Pandazopoulos, uśmiechając się złośliwie. – Najpierw opowiedz mi o wszystkim. Przecież ten drań mało mnie nie zabił. – Potrząsnął głową. I może szkoda, że tak się nie stało, bo od naszego powrotu matka nie daje mi żyć.

– Miałeś tam zdaje się spędzić święta – powiedział Mavros, siadając przy swoim ulubionym stoliku.

– Na szczęście ona zdecydowała się wracać do miasta. Jacyś ludzie ze wsi dokuczali jej za mój komunizm. I co dziwne, matka ujęła się za mną.

– Umowa stoi. Robisz mi kawę, a ja opowiem ci, co się wydarzyło. Ale musisz mi obiecać, że nie piśniesz o tym nikomu ani słowa.

– A komu miałbym coś mówić? – zdziwił się Grubas. – No dobrze, nie powiem nawet towarzyszom. Dostałem już nauczkę.

– Ale nie chcę *galaktobureko*. Jakoś od kilku dni nie mam apetytu.

– To i dobrze – powiedział Jorgos – bo przed chwilą zjadłem ostatni kawałek. Słyszałeś o Laskarisie?

– Kiedy odwiedzałem go w wieży, wiedziałem już, że jest umierający. Czy to była twoja łada? Co ty tam, u diabła, robiłeś? Chyba i ty masz coś do opowiedzenia.

Grubas przyniósł swojemu jedynemu klientowi kawę, zamknął drzwi na klucz i zaczęli rozmawiać.

Mavros przyglądał się kartkom papieru pokrytym zawijasami niewyraźnego pisma.

– „Płonąca szata”. Kto pozwolił ci to stamtąd zabrać? Grubas obruszył się.

– Miałem to zostawić tym wieśniakom? To dokument o znaczeniu historycznym. Przekażę go towarzyszom.

– Tym samym, którzy wysłali cię na przeszpiegi? – zapytał Mavros. – Towarzyszom, którzy srali ze strachu, że Iraklis może im jakoś zaszkodzić? Pieprz ich, Jorgo – opuścił wzrok. – A poza tym mówiłem ci, że władze będą chciały zatuszować tę sprawę za wszelką cenę. Nie wolno nam narażać ludzkiego życia.

– Dobrze – powiedział zrezygnowany – zabierz ten poemat. Ja i tak niewiele mogłem z tego zrozumieć. Jest tam coś o wojnie i o partyzantach. Występuje nawet ktoś o imieniu Vlاديمiros. Tak nazywał się mój ojciec. Może to on. Nigdy mi nie opowiadał o tamtych latach.

– Być może kiedyś będzie można to opublikować – powiedział Mavros. – Kiedy te wszystkie potworności przestaną mieć dla ludzi takie znaczenie. – Pomyślał, że da rękopis matce. Bardzo chciała opublikować utwory Laskarisa.

– A kiedy tak będzie? Za pięćset lat?

– Może.

– Nie mogę uwierzyć, że ta Flora Dearfield, profesor historii, pracowała dla Sowietów, a my nic o tym nie wiedzieliśmy.

– To nie jest takie niezwykle. Wszyscy wtedy kłamali.

– Albo milczeli, co wychodzi czasem na to samo – zauważył Grubas.

– Ale dzięki temu przeżyli.

– A tego Dearfielda należałoby powiesić – Grubas podniósł głos. – Wydał w ręce wroga cały oddział ELAS.

– Lepiej zostawić go w spokoju – westchnął Mavros. – Brytyjczycy uznali, że dla Grecji będzie lepiej, jeśli poprą króla przeciw komunistom, a Amerykanie kontynuowali tę politykę. Ale bez względu na to co ty i twoi towarzysze uważacie, większość Greków nigdy nie chciała żyć w komunistycznym państwie.

– A co stało się z tą Amerykanką? – zapytał Grubas po dłuższym milczeniu. – Zdaje się, że miała na ciebie ochotę.

Mavros spojrzał w bok.

– To nie jest takie proste.

– Była naprawdę niezła. Ale nic by z tego nie wyszło. Nie można sypiać z wrogiem. Spotkasz się jeszcze z nią?

– Ona wyjechała na zawsze, przyjacielu. Grubas wstał od stolika.

– To dobrze. Ta wariatka Niki była tu dziś rano. Chyba jej już przeszło.

Mavros nie wiedział, czy ma płakać, czy śmiać się.

– Jezu, czy jeszcze ktoś mnie szukał?

– Lambis Bitsos. Wyglądał tak, jakby chciał ci zrobić coś złego. Mavros jęknął. Opowieść, którą obiecał Bitsosowi, w żaden sposób nie nadawała się do ujawnienia. Musi się przed nim ukrywać, zanim Bitsos nie znajdzie sobie innego tematu.

– Alex? – odezwał się cicho Grubas. – Głupio mi, że zgodziłem się śledzić Laskarisa. Ale nie powiedziałem towarzyszom ani o Iraklisie, ani o tobie. Wiem, że moja matka dzwoniła do ciebie. Zawracała ci głowę, kiedy miałeś ważniejsze sprawy...

– Ważniejsze niż ty? – przerwał mu Mavros i poklepał przyjaciela po ramieniu. – Jednak na przyszłość rób raczej to, co wychodzi ci najlepiej. Uszczęśliwiał swoich klientów. I nie wysyłaj już żadnych kobiet do mojego domu, dobrze?

Grubas mruknął coś pod nosem i zaczął sprzątać ze stolika. Wracając do domu, Mavros rozpamiętywał słowa wypowiedziane przez Jaegera nad ciałem Iraklisa. Ostatnia czerwona śmierć.

Oby.